Nr. 171. Lwów — Piątek dnia 3 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtysińskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korpus zwykłe „ „ 2 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 80 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: Pt. Znal. św. Szczepana. Symeona. Jutro: Sob. św. Dominika W. Maryi Magd. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 9 Zachód „ 6 m. 50 | Długość dnia godzin 14 m. 41 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Stan rzeczy za kordonem.

Od pierwszej chwili wielkiego ruchu społecznego we wszystkich krajach, podległych carskiemu berłu, zaznaczyła się ogromna różnica między Królestwem Polskiem a Krajami Zabranymi w sposobie dobijania się praw obywatelskich, oraz w zapatrywaniach politycznych. Ani dwuletnie doświadczenie, ani wspólna praca w rosyjskiej dumie nie zatarły tej różnicy; przeciwnie, można powiedzieć, że się ona zwiększyła podczas sesyi parlamentarnej, ponieważ Koło z Królestwa Polskiego nietylko szło innemi drogami, niż Koło Polskie z Litwy i Rusi, nietylko one przestały się ze sobą porozumiewać, ale pierwsze z nich poczęło drugiemu okazywać niezadowolenie. Wreszcie wystąpiła ta różnica bardzo dosadnie w ostatnich deklaracyach obu tych Kół.

Przypomnijmy sobie początki ruchu społecznego w Królestwie i w Krajach Zabranych. Przedewszystkiem w Kongresówce zaczęło się niszczenie własnego przemysłu, burzenie fabryk i kopalń, rozbijanie warsztatów, niszczenie sklepów, tramwajów, latarń ulicznych i bruków, a zabijanie przemysłowców, ich urzędników i czasami policyantów. W ten sposób objawiano niezadowolenie społeczeństwa z istniejącego stanu rzeczy. W tym samym czasie w Krajach Zabranych nie zniszczono nic z tego, co stanowi majątek krajowy, lecz w głównych miastach poczęły odbywać się zjazdy obywatelskie, na których uchwalano memoryały dla rządu o konieczności naprawy wszystkich stosunków przez uznanie praw narodowych i cofnięcie wyjątkowych ustaw. Następnie zaczął się w Kongresówce strejk szkolny, jako protest przeciw nienarodowej szkole; skończył się on zamknięciem szkół i wykolejeniem mnóstwa młodzieży, ale ani na włos nie zbliżył kraju do pożądanej reformy w dziedzinie publicznego nauczania. Jednocześnie w Kraju Zabranym rodzice oświadczyli się przeciw strejkowi szkolnemu, ale śmiało zażądali i wprędce potem otrzymali wykłady języka polskiego, lub litewskiego, oraz nauczanie religii w mowie ojczystej. Dalej w Kongresówce dano hasło zaniechania urzędowania w gminach po rosyjsku, co miało jedynie ten skutek, że bardzo wielu wójtów i wielu obywateli, zajmujących się agitacyą tego hasła, zasądzono na duże grzywny, dochodzące czasami do paru tysięcy rubli, oraz na areszty kilkumiesięczne. Tej agitacyi wcale nie wdrożono w Krajach Zabranych, ponieważ powiedziano sobie, że gdy się zdobędzie równouprawnienie narodowe, to z niego samo przez się wynikną jego następstwa. W końcu zaczęła się w całem państwie głucha rewolucya, prowadzona już nie przez społeczeństwa, śmiertelnie znużone przejściami, chaosem i zubożeniem, lecz przez jakieś bandy — opryszków, czy socyalistów? — trudno rozróżnić. W tej dobie anarchii Kongresówka wybiła się na czoło wszystkich krajów podległych rosyjskiemu berłu. Tylko niektóre okolice Kaukazu mogą rywalizować z Kongresówką trwałością i rozmiarami bezładu. Na przeciwnym końcu tego powszechnego obrazu anarchii w stosunkach społecznych znalazł się Kraj Zabrany; z całego państwa, w nim było najspokojniej. Anarchia społeczna ogarnęła wreszcie ciche wioski, zaczął się strejk rolny. W Kongresówce — zupełnie, jak nad Wołgą, jak w guberniach woroneżkiej, tulskiej, kurskiej i t. d. — poczęto napadać na dwory, łupić je, a niszczyć zbiory, natomiast w Krajach Zabranych albo było zupełnie cicho, jak na Wołyniu i Mińszczyźnie, albo zażądano większej płacy, jak w Wileńskiem i Grodzieńskiem, albo gdzie niegdzie dopuszczono się hajdamactwa, jak na Podolu, lecz nigdzie nie było ogólnego prądu niszczycielskiego.

Z tego szkicu niedawnych wypadków w Kongresówce i w Krajach Zabranych leży jak na dłoni, że w dobijaniu się praw i zmian w w stosunkach Królestwo Polskie przedewszystkiem siebie rujnowało materyalnie i moralnie, a dotąd nie osiągnęło nic dodatniego, natomiast w Krajach Zabranych, głównie zaś na Litwie i Białorusi, troskliwie dbano, aby nie pogorszyć swego położenia, nic nie uronić, nie zniszczyć, majątku krajowego nie uszczuplić, a wciąż szturmować do zamkniętej bramy praw i swobód, nie zrażając się ani szczupłością rządowych ustępstw, ani nawet odmową.

Ta różnica w sposobach prowadzenia rzeczy publicznej jaskrawo się uwydatniła także w deklaracyach obu grup polskich po rozwiązaniu dumy. Ledwo ją rozwiązano, grupa posłów polskich z Litwy i Rusi natychmiast ogłosiła swym wyborcom, że oto już nie posiada mandatów. W tej deklaracyi nie krytykowała rozwiązania dumy, ponieważ car miał prawo to zrobić. W dobie dzisiejszej niemało trzeba odwagi, aby powiedzieć w państwie rosyjskiem, że się jest zwolennikiem silnej, lecz wolnomyślnej władzy i że się nie solidaryzuje ani z projektem upaństwowienia ziemi, ani z ruchem socyalistycznym, ani z gwałtami w imię wolności: tę odwagę miało koło posłów polskich z Litwy i Rusi. Oznajmiło ono społeczeństwu, że już nie jest jego mandataryuszem i przypomniało mu, że „gdyby kraj był pogrążony w przepaść biedy, krwi i pożogi, toby się oddaliła chwila osiągnięcia upragnionych swobód i ustalenia porządku“. Ta deklaracya, będąca sprawozdaniem pełnomocników przed mocodawcami, jest przemową rozumnych i oględnych patryotów, jest świadectwem politycznej wytrawności posłów i ich wiary w cywilizacyę społeczeństwa, które ich wybrało.

Inaczej postąpiło koło posłów z Kongresówki. Pierwsze jego słowo było nie do wyborców, nie do własnego społeczeństwa, ale do gromady rosyjskich posłów z rozwiązanej dumy; było pożegnaniem kolegów, którzy na pożegnanie wcale nie odpowiedzieli. A zaczęła się ta deklaracya od zupełnie zbytecznej, niepolitycznej krytyki rozwiązania dumy. „Głębokie oburzenie“ z tego powodu, że car zrobił to, do czego miał prawo, było zupełnie nie na miejscu i sprawia bardzo złe wrażenie na wszystkich, którzy wiedzą, że porządek konstytucyjny opiera się na wzajemnem szanowaniu praw monarchy i społeczeństwa. A dalej w deklaracyi same frazesy, nawet źle ułożone, napisane jakby na kolanie, — niby artykuł do brukowego dziennika, a nie akt polityczny. Czuć w tej deklaracyi kokietowanie z rewolucyą, zwłaszcza, iż powiedziano w owem piśmie — w tej dyplomatycznej nocie posłów polskich do rosyjskich — że koło z Kongresówki stwierdza swą łączność ze sposobami dalszej walki, jakie obmyślą dla siebie Rosyanie. A oni właśnie już byli obmyślili swój rewolucyjny manifest.

Tylko Niemen oddziela Królestwo Polskie od Litwy i Rusi, a jaka we wszystkiem różnica między niemi! Jedno kochają, do jednego dążą, z jednym przeciwnikiem mają do czynienia, a tak się różnią w taktyce, czynach i mowie, jak gdyby byli względem siebie antypodami.

Z tej różnicy w charakterach i temperamentach, a może także w politycznem wykształceniu, wynika różnica w teraźniejszym stanie obu tych krajów. Za Niemnem są strejki rolne i jest rozluźnienie spojeń społecznych, ale nikt o własne życie nie drży. Siadając do tramwaju, czy do wagonu kolejowego, nikt nie myśli, że oto lada chwila może ktoś przyłoży mu rewolwer do skroni, wypali, potem ograbi, i pójdzie sobie spokojnie. Banki urzędują, kasyerzy wożą pieniądze, kupcy handlują — normalne życie nie wyskoczyło z torów. A w Królestwie Polskiem nikt nie jest pewien ni życia, ni mienia. Na ulicach strzelają do spokojnych ludzi żołnierze i opryszki. Na pociągi kolejowe napadają bandy. W dworach wiejskich i na plebaniach trzeba się oszańcować, jak w fortecach i z rąk nie wypuszczać strzelby, albo też — trzeba z nich uciekać. Nie wolno się poskarżyć na terroryzm, bo za to zaraz się otrzymuje wyrok śmierci. Strejk rolny na Litwie i Białorusi jest bezrobociem, a taki sam strejk w Królestwie jest rabunkiem i paleniem budynków. — Walka polityczna na Litwie i Białorusi — to walka ze starym biurokratycznym systemem, bronionym przez czynownictwo, a ta sama walka w Królestwie jest przedewszystkiem wojną z własnem społeczeństwem, usilną pracą nad jego zrujnowaniem, a nad zdziczeniem i znieprawieniem szerokiego ogółu.

Tylko Niemen rozdziela te kraje, a taka między niemi różnica!

Za wielka ona, aby całkowicie się tłómaczyła odmiennością charakterów i temperamentów, a nawet i tem w dodatku, że w przemysłowem Królestwie znalazło się po zniszczeniu fabryk dużo wykolejonych a zgłodniałych ludzi, wychowanych w socyalizmie, — takich ludzi, których nie ma na przeważnie rolniczej Litwie i Rusi. Trzeba szukać jeszcze innych przyczyn tej różnicy.

Szukając ich, zastanawiamy się nad faktem zdumiewającym, że pomimo mnóstwa wojska, żandarmeryi, policyi, pomimo podziału kraju na tak małe okręgi administracyjne, że powiaty rosyjskie są znacznie rozleglejsze od gubernij w Królestwie, a każda gubernia znowu się rozpada na mnóstwo powiatów, wszędzie zaś nieprzebrany tłum czynowników; pomimo zalania kraju tymi stróżami ładu i władzy, nie złapano dotąd ani jednego opryszka. W r. 1863-cim mniej było wojska, a gubernij tylko pięć, nie zaś dziesięć, jak teraz, a przecież wynajdywano oddziały powstańcze i walczono z nimi. Teraz zaś bandy z czerwonemi chorągwiami atakują pociągi, zabijają żandarmów, rabują wagony pocztowe i znikają jak kamfora. Bandy te dokładnie wiedzą, ile z jakiej miejscowości znajduje się pieniężnych pakietów w wagonie pocztowym, — oczywiście więc mają swoich ludzi między czynownikami. Łupy opryszków są dość wielkie, wynoszą po kilkadziesiąt tysięcy rubli i po pareset tysięcy, zatem łupieżcy z pewnością hulają, ucztują, rozbijają się po spelunkach, a jednak policya nie może ich znaleźć! Czyliż nie można przypuścić, że nie chce ich znaleźć? Gdyby w którymkolwiek kraju europejskim powstały takie bandy, w kilka dni potem jużby wiedziały organy bezpieczeństwa publicznego, skąd ci bryganci, jaka ich przeszłość i jakie ich plany, a po tygodniu jużby byli albo wyłapani, albo wyparci z kraju. W Królestwie zaś zapełnionem po brzegi wojskami, opasanem telegrafami, upaństwowionem do takiego stopnia, że na każdym kroku stoi czynownik, albo policyant, władza nic nie wie o bandach opryszków, oprócz tego, że one mordują i rabują.

Czy to nie dowód, że te władze nie znają kraju i nie mają z nim żadnych łączników, a że tłum niższego czynownictwa może ma w tem interes, aby opryszki dokazywały?

Nic się w Królestwie nie dostroiło do nadzwyczaj trudnych chwil, jakie ono musi przeżywać: ani polityczne doświadczenie warstw wykształconych, ani etyka moralna, którą rozbiły różne „ostatnie słowa nauki“, ani karność społeczna, bo ją rozluźnili socyaliści, ani zapalny temperament ludności, ani władze — zawsze brutalne, odpychające i nieżyczliwe, a płytkie i niedbałe, ani wreszcie chmary drobnego czynownictwa, które jest chciwe, przekupne i tak samo sprytne w urządzaniu pogromów, jak bandy opryszków w organizowaniu rabunkowych wypraw. I oto syntezą tego wszystkiego jest anarchia myśli i życia społecznego.

Korespondencye.

Wiedeń 31 lipca.

(Sprawa oparcia reformy wyborczej na pluralnym systemie głosowania. — Nadużycia w amerykańskich towarzystwach asekuracyjnych. — Jakie podatki opłaca gmina Wiednia.)

(y). Dwa dzienniki niemieckie, wychodzące w Pradze, a mające zazwyczaj bardzo dobre informacye o wszystkiem, co się dzieje w liberalnym obozie niemieckim, donoszą, że w sferach poselskich od pewnego czasu coraz silniej występuje prąd, zmierzający do oparcia reformy wyborczej na podstawie pluralnego systemu głosowania. Wedle informacyi dziennika *Prager Tagblatt*, przy samym końcu ubiegłej sesyi odbywały się w Wiedniu konferencye bardzo licznej grupy parlamentarzystów, na których żądano, ażeby niektóre konserwatywne urządzenia utrzymane zostały bezwarunkowo nadal pomimo rozszerzenia prawa wyborczego. Zdaje się, że stronnictwa reprezentowane na tych konferencyach, zapewniły sobie pomoc w tych sferach, które dotychczas popierały rządowy projekt reformy wyborczej. Ich myślą przewodnią jest oparcie reformy wyborczej na systemie pluralnym, a dla tej myśli — jak zapewnia *Prager Tagblatt* — pozyskano już wiernokonstytucyjną wielką własność, Polaków, większość klubu centrum, część postępowców niemieckich i antysemitów; toczą się zaś rokowania z posłami kuryi wiejskiej, należącymi do niemieckiego stronnictwa ludowego. Stanowczo przeciwni temu projektowi są socyaliści i młodoczesi. Jaką formę systemu pluralnego wybiorą zwolennicy tego projektu — to jeszcze nie jest zdecydowane. Rząd jest bardzo dobrze poinformowany o tych usiłowaniach, ale nie zajął jeszcze wobec nich żadnego stanowiska.

Także dziennik praski *Bohemia* zajmuje się tą kwestyą i zapowiada, że gdy komisya dla reformy wyborczej zbierze się w jesieni, to będzie musiała zająć się ogromnie doniosłą a trudną sprawą, nad którą posłowie w ostatnich tygodniach debatowali więcej, niż o tem przedarło się do wiadomości publicznej. Wielkie i wpływowe stronnictwa popierają bowiem pluralny system wyborczy. W obozie niemieckim zdania są podzielone, zwolennicy jednak systemu pluralnego agitują bardzo gorliwie. Jednym z głównych zarzutów, jakie w obozie niemieckim podnoszą do tej pory przeciw systemowi pluralnemu, jest to, że w Wiedniu i w Austryi Dolnej wyszedłby on przedewszystkiem na korzyść antysemitów, a nadto, że oparcie reformy wyborczej na systemie pluralnym, nie położyłoby końca dalszej agitacyi szerokich mas za rozszerzeniem prawa wyborczego. Mimo to politycy, znający dobrze nastrój, panujący w komisyi dla reformy wyborczej, twierdzą, że system pluralny umiarkowany i nie oparty na wysokości świadczenia podatkowego, ma zapewnioną większość w tej komisyi.

Wobec tego, że w Stanach Zjednoczonych wykryto kolosalne nadużycia, popełniane w zarządzie tamtejszych Towarzystw asekuracyjnych, mających także w Austryi swe filie, ostrzegają tamtejsze pisma publiczność, aby nie wchodziła w interesa ubezpieczeniowe z tymi amerykańskimi kolosami, pomimo ponętnych warunków, jakie one stawiają, lecz by raczej trzymała się instytucyi swojskich, podlegających ścisłemu nadzorowi rządowemu i dających niewzruszone gwarancye, że kapitały ich nigdy na żadne ryzyko nie będą narażone. W amerykańskich zaś Towarzystwach wykryto takie rzeczy, że kapitałami, stanowiącymi własność funduszu żelaznego, dyrektorowie prowadzili niesłychanie ryzykowne spekulacye giełdowe, i jeżeli się one udawały, to zysk zgarniali do swoich kieszeni, wszelkie straty zaś zapisywali na rachunek instytucyi. Możliwe to było w ten sposób, że Towarzystwa asekuracyjne zakładały instytucye filialne pod rozmaitemi nazwami i zaopatrywały je w kapitały i te filialne instytucye spekulowały, zakładały syndykaty i trusty i prowadziły najrozmaitsze grubo podejrzane transakcye. Rząd Stanów Zjednoczonych ustanowił osobną komisyę śledczą, która ma zbadać wysokość strat, poniesionych przez Towarzystwa asekuracyjne skutkiem tych szalbierstw. Przytem dyrektorowie i ich familianci także w inny sposób ograbiali powierzone swej pieczy instytucye, płacąc sobie iście królewskie pensye i dyety. To też koszta zarządu amerykańskich Towarzystw wynoszą przeszło 20% dochodów, podczas gdy w niemieckich instytucyach nie dochodzą nawet 5%. W Austryi jest cały szereg filii amerykańskich Towarzystw asekuracyjnych, a niektóre z nich mają w Wiedniu wspaniałe pałace, jak „Equitable“, „New-York“ i „Mutual“.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału miejskiego załatwiono wymiar podatków na rok bieżący od gminnego majątku i gminnych przedsiębiorstw. Ogółem wymierzyły władze podatkowe gminie Wiednia podatek w łącznej sumie 2,340.471 koron, z tego przypada 1,575.591 koron na podatki państwowe, a reszta na dodatki autonomiczne. Największy podatek, bo aż 752.000 koron płaci gmina od gazowni miejskiej, ale też ma z niej czystego zysku przeszło półczwarta miliona koron rocznie. Od miejskiego zakładu elektrycznego również dobrze rentującego się opłaca gmina 159.446 koron podatku, od tramwaju 15.878 koron, a od zakupionego niedawno browaru miejskiego 4.748 koron. Stosunkowo ogromny podatek, bo aż 21.712 koron opłaca gmina od znajdującej się w piwnicach ratusza restauracyi t. z. Rathauskeller, obejmującej traktyernię i wyszynk wina. Widać z tego, że gminna szynkownia lepiej się rentuje, niż tramwaj.

Komunikat Koła polskiego.

Koło polskie w petersburskiej dumie publikuje następujący komunikat:

W dniu 21 lipca r. b. zakończył się 78-dniowy okres działalności posłów Królestwa polskiego w pierwszej Izbie państwowej.

Wybory w kraju odbywały się pod hasłem autonomii Królestwa polskiego oraz walki o ogólne prawa obywatelskie i ustalenie w państwie ustroju konstytucyjnego.

Dla osiągnięcia tych celów posłowie Królestwa polskiego wierni wskazaniom kraju, drogą przyjętą przez rodaków w parlamentach berlińskim i wiedeńskim, związali się w jedno Koło polskie, oparte na zasadzie zupełnej solidarności.

Zamiar zawiązania jednej ogólnej grupy parlamentarnej, którąby jednoczyła wszystkich posłów Polaków, a względnie usiłowanie wcielenia do Koła polskiego posłów polskich z Litwy i Rusi, w tej kadencyi nie odniosły skutku. Posłowie z Litwy i Rusi zorganizowali się z osobna w t. zw. Koło terytoryalne.

Niemniej przeto dla narad nad sprawami narodowemi odbywały się od czasu do czasu wspólne zebrania Koła polskiego z posłami polskimi z kresów, a w następstwie i z członkami rady państwa.

Do czynności wykonawczych i do porozumiewania się z innemi grupami parlamentarnemi, Koło wybrało z pośród siebie komisyę parlamentarną i delegacyę. Nadto z biegiem czasu wytworzyły się w Kole komisye: autonomiczna, agrarna, interpelacyjna, językowo-szkolna, prasowa i robotnicza, których zadaniem było gromadzenie materyałów do prac Koła i ustalenie w niem poglądów na poszczególne sprawy.

Pierwsze zbiorowe wystąpienie Koła polskiego przypadało w dniu 18 maja, kiedy przy zamknięciu rozpraw ogólnych nad adresem do tronu, odczytano i złożono deklaracyę Koła polskiego, zawierającą prawno-polityczne uzasadnienie autonomii Królestwa polskiego. Nie było to i nie miało być wprowadzeniem sprawy autonomii na porządek obrad nad adresem, lecz było formalnem stwierdzeniem stanowiska reprezentacyi polskiej, które z chwilą zjawienia się w Izbie zajęła i z którego zejść nie miała prawa.

Pierwszy głos Koła musiał, oczywiście, być upomnieniem się o prawa polityczno-narodowe, oparte na podstawach prawno-państwowych,

---

1)

Jeden dzień z życia paryskiego dyrektora teatru.

OSOBY:

Jan Jakób **Cascaret**, dyrektor teatru.
Adolf, służący dyrektora.
Champreaux, sekretarz.
Latellier, dziennikarz.
Gabryela **Separeux**, aktorka.
Laubier, przywódzca deputacyi.
Fouchon.

(Rzecz dzieje się w wykwintnie urządzonym gabinecie dyrektora).

Adolf (do dyrektora wchodzącego tajnemi drzwiami). Sługa pana dyrektora. Dzień dobry panie dyrektorze. (Pomaga Cascaret'owi rozebrać się). Późno już panie dyrektorze.., Dziesięć minut po 11-tej, proszę pana dyrektora.

Cascaret. No, no, dobrze, dobrze. Ale, co widzę, pokój wcale jeszcze nieprzygotowany do przyjęć. Adolfie, człowieku, kanalio, dziesięć minut po 11-tej, a tu jeszcze wszystko w najlepszym porządku.

Adolf. Przepraszam pana dyrektora, żona moja chora. Źle z nią. Mówiłem z doktorem.

Cascaret. Nie męcz mnie. To mnie nic nie obchodzi. Jeśli trzeba ci pieniędzy, to ci dam. Jestem dobrym człowiekiem! Ale twe sprawy domowe nie obchodzą mnie nic a nic. A teraz zabierz się co rychło do roboty. Masz klucz, przynieś plik rękopisów i umieść go tu koło biurka. Ja tymczasem wydobędę papiery z szuflady. Otwórz szafę z książkami. Niechby tu ostatecznie choć trochę wyglądało jak w pracowni.

Adolf (układając stos manuskryptów koło biurka). Oto dramaty panie dyrektorze. Te zeszyty mocno się podarły od noszenia po pokoju. Aha, jeszcze trzeba otworzyć biliotecskę.

Cascaret (wypróżniając tymczasem szufladę). Proszę cię, tamtej szuflady nie otwieraj. Tam są moje cygara. Ja już resztę sam zrobię, a ty idź zobaczyć, kto tam jest i przynieś mi bilety.

(Adolf odchodzi).

Cascaret (poprawia sobie przed lustrem fryzurę i krawatkę).

Adolf. Moc ludzi tam na dworze, Każdy chce mówić z panem dyrektorem i to zaraz. Tu są bilety wizytowe. (Kładzie przed dyrektorem tacę, napełnioną biletami).

Cascaret. Zobaczymy. Naturalnie, dziennikarz. A to co? Laubier? nie znam żadnego Laubiera.

Adolf. Ah, to jest jeden z tych panów, co przynieśli wieniec. Zdaje mi się, z „Towarzystwa dobroczynności“, co zeszłego wtorku wynajęli teatr za 2000 franków.

Cascaret. A tak, tak. Przygotuj mi więc jakąś wstążeczkę orderową. Zapomniałem dziś sobie przypiąć do butonierki. No i co dalej? A, Bernard jest też tutaj? ach, tego człowieka trzeba mi jak chleba powszedniego. To jedyny autor, który mi zapełnia kasę. Powiedz mu, że chwilowo nie mogę go przyjąć. Przyjdzie więc na pewno potem. I Lésperon się zjawił. Nie śpieszy mi się z nim. Mogę kiedyś potem wziąć u niego pieniądze, gdy mi się zechce wystawić jego dramaty. (Czyta.) Champelle, Lartignon, Lachat, Joneleux, tak, ah... Gabryela Levareux? Czegoż ona sobie życzy?

Adolf. Nie wiem, panie dyrektorze. Wściekają się, że musi tak długo czekać.

Cascaret. Więc niech jeszcze poczeka. A reszta niech przyjdzie innym razem. Powiedz, że jestem bardzo zmęczony, albo coś mądrzejszego jeszcze.

Adolf. A kogo mam teraz wpuścić?

Cascaret (szuka między biletami). Kogo? Naturalnie dziennikarza.

Adolf. Dobrze, panie dyrektorze.

Cascaret (sadowi się przy biurku i pisze coś).

Adolf. Pan redaktor Lattellier. (Odchodzi).

Latellier (wchodzi).

Cascaret. Proszę, proszę. (Zwraca się ku niemu). Bardzo się cieszę panie redaktorze. Racz pan usiąść. A więc proszę. Jestem całkiem do usług pana, panie redaktorze.

Latellier. Pan bardzo grzeczny panie dyrektorze. Przyszedłem tylko po program przedstawień w tym sezonie. Zajmuję się teraz ogólnie pańską sceną.

Cascaret. Bardzo mnie cieszy, że pan się interesuje moim teatrem. Nie mogę panu jednak nic pewnego powiedzieć. Chwilowo pogrążony jestem w pracy, która nie pozwoli mi nawet wytchnąć. Pan zna zapewne moje hasło: „Dobrem jest dla mnie tylko to, co jest najlepszem“. Tego będę się i nadal trzymał. Zrobię wszystko co jest w mojej mocy.

Latellier. Ale siły pańskie są słabe, mianowicie artyści.

Cascaret (wzburzony). O, pan jesteś za surowy w swych sądach. Zresztą zamierzam uzupełnić personal. Ale publiczność jest zupełnie zadowolona i zapełnia codziennie teatr. Ach, dobrze, przypomniałem sobie. Czy mogę panu zdradzić pewną małą pikanteryę? Między nami, uważa pan, odkryłem wielki talent, powiadam panu, talent...

Latellier. A jak się to dziewczę nazywa?

Cascaret. Panna Korynna.

Latellier. A, ta mała brunetka z chóru? Nic nowego. Słyszałem to o panu już dawno.

Cascaret. Zadziwiają mnie pańskie wiadomości. Pan wszystko wiesz.

Latellier. To nie, ale przeważnie zgaduję resztę. Dlatego nie będę przeszkadzał, aby kilku autorom, rokującym nadzieje, co tam za drzwiami czekają, ustąpić miejsca.

Cascaret. Pan taki względny. Przepraszam, że nie mogłem się Panu przysłużyć. Może innym razem, panie redaktorze.

Latellier. Tak. Przyjdę tu za rok, wtedy Pan już chyba wiedzieć będzie coś pewnego. Panie, to nic nie szkodzi. Przyszedłem tu ot z obowiązku dziennikarskiego. Tamtej jesieni spotkało mnie tu też coś podobnego. Umiem być cierpliwym, mój Panie, a więc do widzenia następnego roku. Sługa pana dyrektora, a tysiąc dobrego sezonu. (do siebie) Kabotyn! (Odchodzi).

Cascaret (stropiony). Żegnam Pana, sługa, moje uszanowanie. (Do siebie:) Całkiem o nim zapomniałem od tamtego roku. Strach!

Adolf (wchodzi). Kogo mam teraz wpuścić panie dyrektorze?

Cascaret. Słuchaj, tego dziennikarza nie będę nigdy przyjmował. Zapamiętaj to sobie. On tu przychodzi tylko raz na rok, a jednak musisz go sobie zapamiętać. A teraz na kogo kolej? Aha, deputacya. Podaj mi wstążeczkę orderową.

Adolf (otwiera jakieś pudełko i wyjmuje z niej kokardkę). Proszę.

Cascaret. Co? zielona?

Adolf. Tak, według nowego modelu.

Cascaret (przypina kokardę do butonierki). Dobrze, dobrze, a teraz poproś ich.

Adolf (otwiera drzwi i zaprasza). Panie Laubier i towarzysze, pan dyrektor prosi.

Laubier (wysoki, chudy, krótkowzroczny jegomość. Towarzysze jego wnoszą wieniec i składają przed biurkiem dyrektora głęboki ukłon). Panie Dyrektorze, wielce czcigodny panie Dyrektorze!

Cascaret (wstaje od biurka). Moi panowie, czem mogę służyć?

Laubier. Czcigodny panie dyrektorze! Pozwól Pan, aby mężowie z ludu złożyli Panu hołd.

Cascaret (wstaje od biurka). Ależ moi panowie nie zasłużyłem sobie wcale...

Laubier. Jesteśmy delegatami „Towarzystwa Dobroczynności“, które dzięki uprzejmości Pana urządziło przedstawienie w wspaniałym Pańskim teatrze. Towarzystwo nasze poczuwa się do wielkiej wdzięczności względem Pana. Dochód z przedstawienia był ogromny a nasi członkowie, którzy brali udział w przedstawieniu, stworzyli pod wpływem wysokiej artystycznej atmosfery tego przybytku sztuki, wspaniałe kreacye. Organ naszego towarzystwa ocenił je też należycie. Już Molière powiedział...

Cascaret. Ależ moi kochani panowie, proszę sobie nie zadawać tyle trudu. (Bierze od nich wieniec). Dziękuję.

(Dokończenie nastąpi).

umocnione powszechną wolą uświadomionego ludu.

Zająwszy takie stanowisko przy odpowiedzi na mowę tronową, Koło polskie starało się je przeprowadzić w całej swej działalności.

Zabierając głos na posiedzeniach Izby, tak przy wnioskach do praw, jak przy interpelacyach, Koło polskie zajmowało stanowisko szczerze wolnościowe i demokratyczne, a jednocześnie przy wnioskach do praw, w treści swej dających możność po temu, zaznaczało konieczność ich wyłączenia z pod kompetencyi Izby ogólno-państwowej, na korzyść instytucyj autonomicznych, zarazem występowało przeciwko szczególnemu uciskowi Królestwa polskiego, czy to pod postacią praw wyjątkowych, ograniczających narodowość polską lub rozszerzających w Królestwie zakres samowoli administracyjnej.

W tym samym duchu pracowali pojedynczy członkowie Koła w komisyach parlamentarnych: w komisyi o nietykalności osobistej, agrarnej, równouprawnienia, nadużyć organów administracyi, zebrań; członkowie Koła po za wspólnemi pracami w tych komisyach, opracowali memoryały, zaznaczające odrębność naszego kraju.

Obok opracowania projektów do praw, które miały ustalić nowy wolnościowy porządek w państwie, Izba, widząc stałą opozycyę władzy przeciwko dążeniu Izby, a także świadoma całego szeregu nadużyć organów tejże władzy, wypowiadała jej walkę w licznych interpelacyach. W szeregu walczących z nadużyciami władzy wykonawczej stanęło i Koło polskie, już to solidaryzując się podpisami w interpelacyach ogólnych, już to wnosząc własne, interesy Królestwa mające na celu, z których najważniejszemi były: interpelacya o zniesieniu stanu wojennego w Królestwie i interpelacya o wydalonych nauczycielach szkół ludowych.

Od początku swej działalności Koło polskie zajęło się zbadaniem środowiska, w którem dążyć miało do zdobycia autonomii, a więc zbadaniem składu Izby i poglądów poszczególnych grup na naszą sprawę.

Niewątpliwą obronę tej sprawy Koło miało oczywiście zapewnioną ze strony wszystkich stojących po za Kołem posłów Polaków.

Z pośród stronnictw rosyjskich, zasadę autonomii Królestwa Polskiego (bez bliższego jednak określenia jej granic) miało w swoim programie najliczniej reprezentowane w Izbie stronnictwo „wolności ludu" (Demokraci Konstytucyjni).

Inne grupy parlamentarne sprawą autonomii Królestwa Polskiego samoistnie się nie zajmowały.

Tak zwana Grupa Pracy, pod wpływem starań pozaparlamentarnych członków Koła polskiego, przyjęła zasadę autonomii do swego programu. Uznawała również tę zasadę demokracya socyalna. Po za tem drobna grupa reform demokratycznych stawiała względem Królestwa zasadę szerszego samorządu dzielnicowego, a świeżo utworzona partya pokojowego odrodzenia pozostawiła swym członkom wolną rękę w sprawie autonomii Królestwa. Pozostawała grupa autonomistów — jakkolwiek grupa ta, z natury rzeczy zdawała się być pewnym dla autonomii naszej sprzymierzeńcem, to przecież brak programu wspólnego i przynależenie większości członków tej grupy do różnych partyj parlamentarnych odbierały jej samoistność zbiorowej dyrektywy i znaczenie siły określonej — nakoniec, bardzo liczni w parlamencie bezpartyjni stanowili wobec naszej sprawy czynnik zgoła nieobliczalny.

Zdawałoby się, że na tle takiego układu izby sprawa samej zasady autonomii Królestwa Polskiego mogła w niej znaleźć grunt względnie przychylny.

Wnikając jednak w głąb usposobień pojedynczych członków poszczególnych frakcyj parlamentarnych, pomimo oświadczeń tych frakcyj po za parlamentem, na zebraniach partyjnych, na rzecz samej zasady autonomii — można było przewidywać, że skoro przyjdzie sprawa autonomii przed forum izby, to ciż gorący zwolennicy praw najszerzej pojętej wolności ogólno-ludzkiej, nie wiadomo w jakiej liczbie oświadczyliby się za autonomią Królestwa Polskiego — jako nie uwolnieni jeszcze z dawnych nałogów centralizmu.

Po przeprowadzeniu zasady autonomii w grupach parlamentarnych, główny ciężar akcyi spoczywał na zdobywaniu sprzymierzeńców dla należytych granic autonomii

Wypracowany przez Koło polskie projekt, zakreślający granice autonomii administracyjnej, prawodawczej i finansowej, służył za punkt wyjścia tak przy zajmowaniu przez Koło stanowiska w izbie i komisyach parlamentarnych, jak i w nawiązujących się porozumieniach ze stronnictwami co do zakresu autonomii. Wszakże w tym krótkim czasie projekt autonomii Królestwa Polskiego nie mógł być wniesiony przez Koło, gdyż jeszcze nie wszystkie projekty do praw ogólno obywatelskich weszły na porządek dzienny prac izby.

Ze względu zaś na skład, nastrój i dążenia Izby, dopiero po nadaniu biegu projektom ustaw ogólno-wolnościowych dla wszystkich obywateli państwa, mogły być rozważane prawa narodowościowe, a przedewszystkiem sprawa autonomii Królestwa Polskiego.

Z powodu szczególnego w Rosyi znaczenia sprawy agrarnej, stanęła i ona obok ustaw wolnościowych, a nawet w toku obrad poniekąd je wyprzedziła, a tym sposobem chwilę rozstrzygania sprawy autonomii odroczyła.

Grupa Pracy, w złożonym przez siebie projekcie, postawiła zasadę unarodowienia ziemi; według jej projektu, ziemia nie powinna należeć do nikogo, nie może być dziedziczoną, sprzedawaną, kupowaną, oddzierżawianą, uprawiać ją tylko może każdy, ale w rozmiarze potrzebnym do wyżywienia siebie i swojej rodziny, w ilości, jaką każdy własnemi rękami bez najemnej pomocy uprawiać zdoła. Grunta skarbowe, apanażowe, klasztorne i prywatne winny uledz wywłaszczeniu bez żadnego wynagrodzenia.

Grupa wolności ludu poddaje grunty skarbowe, apanażowe, klasztorne, wywłaszczeniu przymusowemu bez odszkodowania, większą zaś i średnią własność prywatną wywłaszcza przymusowo za wynagrodzeniem.

Z gruntów wywłaszczonych miałby powstać zasób państwowy (gosudarstwiennyj fond), z którego każdy mógłby otrzymywać na prawach dzierżawy działki w rozmiarze, jaki do utrzymania jest potrzebny i jaki pojedyńcza rodzina odrobić może.

Koło polskie, mając na względzie interesy własnego narodu i zapatrywania, jakich się w sprawie rolnej trzyma nasz ogół, zajęło stanowisko odmienne od poprzednich. Odrzuciło wszelką wspólnotę gminną, użytkowanie ziemi jedynie na prawach dzierżawy, jako urządzenie sprzeciwiające się naszym pojęciom. Ziemia powinna być przedmiotem własności osobistej i może przechodzić z rąk do rąk. Należy nabywanie ziemi wszelkimi sposobami małorolnym i bezrolnym ułatwić, należy umiejętność wyzyskania tej ziemi szerokiemu ogółowi udostępnić, a przedewszystkiem uregulować stosunki posiadania ziemi w naszym kraju przez zniesienie serwitutów i szachownic.

Wywłaszczyć za wynagrodzeniem na rzecz ogółu należy grunty skarbowe, donacyjne, poduchowne. Co zaś do własności prywatnej, to Koło polskie, uznając zasadę wywłaszczenia przymusowego ze względu na dobro ludności bezrolnej i małorolnej i ze względu na dobro gospodarki rolnej wogóle, zastrzega dla Królestwa Polskiego, że o potrzebie tego wywłaszczenia i jego rozmiarach postanowi u siebie w kraju sam naród polski, na zgromadzeniu własnych przedstawicieli w Warszawie. Użytku z zasobu państwowego, któryby miał zostawać pod zarządem urzędników państwowych, Koło polskie nie uznaje.

Stanowisko Koła zostało poważnie wzmocnione przez poparcie otrzymane z kraju od ludu naszego, który w licznych uchwałach zbiorowych i listach do posłów oświadczył się przeciwko zniesieniu prywatnego posiadania ziemi, a także przeciw tworzeniu zapasu państwowego, a przedewszystkiem oświadczył się za poddaniem sprawy rolnej rozstrzygnięciu przez sejm krajowy.

Pogląd ten Koło polskie starało się konsekwentnie przeprowadzić, kiedy bowiem w odpowiedzi na komunikat rządowy w sprawie agrarnej, izba państwowa postanowiła wydać do narodu odezwę, wyjaśniającą charakter zamierzonych przez izbę reform agrarnych, Koło polskie zgłosiło zasadniczą poprawkę, nalegającą na autonomiczne rozwiązanie kwestyi rolnej, gdy zaś ta poprawka przyjęta nie została, wstrzymało się od głosowania nad rzeczoną odezwą.

Zachowanie się w tej sprawie Koła polskiego przekonało Izbę, że przedstawicielstwo nasze, acz nieliczne, dzięki swej solidarności i świadomemu kierunkowi politycznemu, może zaważyć na szali głosowań.

Dnia 22 lipca obwieszczono o rozwiązaniu Izby. Znaczna część posłów ze stronnictwa wolności ludu, partyi pracy, jakoteż frakcyi socyalistycznej, podążyła do Wyborga z powziętym z góry zamiarem uchwalenia tam odezwy do ludu, nakreślającej wskazania polityczne na chwilę bieżącą.

Koło polskie, pragnąc stwierdzić swoją łączność polityczną z duchem wolnościowym, ożywiającym działania rozwiązanej Izby, wysłało do Wyborga w d. 23 lipca delegacyę z uchwalonem przez Koło oświadczeniem.

W oświadczeniu tem zaznaczono, że przedstawiciele Królestwa polskiego, którzy przez cały czas istnienia pierwszej izby państwowej, szli w niej stale pospołu z rzecznikami zasad istotnej wolności, są do głębi oburzeni rozwiązaniem izby w pełni jej pracy i walki z samowolą rządu i jej trwałych dążeń do ugruntowania w państwie ustroju demokratyczno-konstytucyjnego.

Stwierdziwszy w ten sposób swój moralny udział w zebraniu wyborskiem, Koło oświadczyło jednak, że nie uważa się za upoważnione przez swój naród do wskazywania mu środków walki pozaparlamentarnej. „Bez uświadomionego udziału samego narodu — brzmiało zakończenie deklaracyi wyborskiej Koła — nie czujemy się powołanymi do rozstrzygania jego najbliższych zadań politycznych".

Na tem zakończyła się działalność Koła Polskiego. Skutkiem rozwiązania Izby i przedstawicielstwo z Królestwa Polskiego w parlamencie ogólno-państwowym ustało.

Walka parlamentarna o prawa narodu uległa zawieszeniu.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Po dłuższej walce stłumiono bunt w twierdzy Sveaborg. Straż wojskowa pojmała 110 marynarzy i 11 osób cywilnych. Forty znajdują się znów w ręku wojska. Rzekomo ma być wielu rannych i zabitych. Według prywatnych wiadomości, walka koło twierdzy trwała do godziny pierwszej w nocy z wtorku na środę. Wczoraj o g. 9 rano żołnierze uwięzili oficerów, wybrali sobie przywódców i następnie skazali oficerów na śmierć. Łódź minowa i krążownik rozpoczęły natychmiast ogień przeciw zbuntowanym fortom, kozacy zaś odcięli połączenie pomiędzy Helsingforsem a Sveaborgiem. Zbuntowani odpowiedzieli ogniem z 40 lekkich dział i z dział artyleryi fortecznej. Rzekomo większość oficerów wymordowana. Ze zbuntowanymi połączyło się wiele osób cywilnych, oraz „Czerwona gwardya". Z odległego o 2 godziny Rewla przybyła flota pod dowództwem w. księcia i wspierała wierne wojska w szturmie do zbuntowanych fortów. Uzbrojona „Czerwona gwardya" wysadziła w powietrze most kolejowy koło stacyi Riihimäki i postawiła straże. Zachodzi obawa powszechnego strejku. Burmistrz miasta Helsingforsu wydał ogłoszenie z wezwaniem do spokoju, oraz do niewychodzenia z mieszkań. Komendant 21 korpusu armii udał się do Helsingforsu.

Helsingfors. Przedstawiciele mieszczaństwa w Sejmie inflandskim uchwalili rezolucyę, że w obecnej poważnej chwili jest obowiązkiem każdego Finlandczyka przestrzegać ustawy i wspierać władze w utrzymywaniu porządku. Inne stany przyłączyły się do tej rezolucyi. Mieszkańcom Skapuda pozwolono wrócić do miasta. Zecerzy przygo owują strejk.

Petersburg. W Sveaborgu walka trwa dalej, z wszystkich stron słychać silną kanonadę; wierne wojska walczą z poświęceniem, dzielnica Skatudden została definitywnie obsadzona przez wojska. Sveaborg jest izolowany, wobec czego oczekują z całą pewnością stłumienia buntu. Finlandzki senat i ludność oburzona na „Czerwoną gwardyę", która przez sympatyzowanie z buntownikami kompromituje młodą finlandzką wolność. Szefa „Czerwonej gwardyi", Kocha, uwięziono. („Czerwona gwardya" jest to milicya zorganizowana przez robotników, a opanowana przez socyalistów. *Przyp. Red.*).

Helsingfors. Wczoraj w nocy naprawiono połączenie kolejowe koło Sveaborgu. Strejk generalny, zapowiedziany przez robotników w porozumieniu z „Czerwoną gwardyą" przyszedł do skutku tylko w prywatnych fabrykach. „Czerwona gwardya" przerwała także połączenie telegraficzne pomiędzy miastem a twierdzą, jednak znów przywrócono je. W Sveaborgu kanonada trwała wczoraj w dalszym ciągu. Po przybyciu świeżych wojsk bunt stłumiono.

Petersburg. Powodem wybuchu buntu w Sveaborg, była śmierć pewnego żołnierza, który zmarł wskutek maltretowania go przez przełożonych. Za zmarłym ujęli się jego koledzy i zażądali ukarania tych, którzy zmarłego maltretowali i przyprawili go o śmierć, ale komendant w odpowiedzi na to żądanie polecił aresztować przeszło 200 żołnierzy. Polecenie to wywołało bunt większej części garnizonu. Zbuntowani żołnierze aresztowali oficerów i wybrali sobie nowych przywódców. Do buntu przyłączyli się majtkowie i wywiesili na statkach czerwone flagi. Z twierdzy poczęto ostrzeliwać stojące na kotwicy statki, które nie chciały przyłączyć się do buntu. Powstańcy mieli w swem posiadaniu 40 karabinów maszynowych. Komendant twierdzy wysłał wszystkie kobiety i dzieci do Helsingforsu.

Petersburg. Były poseł do dumy, redaktor *Myśli* Solomka, który przy rewizyi w jego redakcyi nie mógł być aresztowany z powodu przysługującej mu wówczas nietykalności, został obecnie po powrocie z Sudży uwięziony.

Petersburg. Z powodu powtarzających się nieustannie zbrodni w Królestwie Polskiem, powstał w sferach rządowych projekt, zaprowadzenia stanu wojennego w całem Królestwie Polskiem.

Berlin. Według otrzymanych tu wiadomości z Petersburga, profesora Herzensteina zamordowali członkowie Związku prawdziwych Rosyan. Uchwalili oni podobno wymordować wszystkich żydów, którzy tak wybitną rolę grali w stronnictwie kadetów, i prowadzili to stronnictwo w kierunku radykalno-socyalistycznym. Z tego powodu zapanowało w tutejszych kołach izraelickich wielkie zaniepokojenie, co do losów innych Izraelitów, którzy w dumie zasiadali, jak: Winawer, Rodiczew, Lewin etc.

Petersburg. Dawne stronnictwo konserwatywne, nazywające się dotąd „Związkiem 30 października" przezwało się teraz „Stronnictwem odrodzenia pokojowego" i ogłosiło odezwę do wyborców, podpisaną przez najwybitniejszych konserwatystów dawnej dumy, mianowicie: przez pp. P. Heydena, M. Lwowa i M. Stachowicza. W odezwie tej powiedziano: „Obstawaliśmy w dumie za powiększeniem obszaru gruntów włościańskich, za zrównaniem wszystkich wobec prawa i pod względem korzystania ze swobód... Ale ze strony dzierżącego władzę ministeryum doznaliśmy nie pomocy, lecz przeszkód, które wciągnęły nas do walki z rządem i uniemożliwiły wspólną pracę..." Rozwiązanie dumy odezwa jeżeli nie zupełnie prawdziwie, to w każdym razie nader zręcznie tłómaczy: „Cesarzowi podobało się usunąć ministeryum i w drodze nowych wyborów do nowej dumy sprawdzić zgodność naszych dążeń z istotnemi wymaganiami narodu." Odezwa kończy się zaleceniem spokoju i wytrwania w „pokojowej i usilnej pracy o zadośćuczynienie potrzebom, prawom i wolnościom narodu rosyjskiego".

Słowem odezwa pod względem wytrawności i rozumu politycznego stoi na równi z odezwą wydaną przez polskich posłów Litwy i Rusi.

Lublin. Dziś, o godzinie 9 srana, w biurze kolei nadwiślańskich, płatnik Gołowanow dokonywał tygodniowej wypłaty rzemieślnikom. Przy wypłacie dla ochrony kasyera znajdował się żołnierz węgrowskiego pułku piechoty, Kulików. Nagle, kiedy wypłatę otrzymało już 87 pracowników warsztatowych w sumie rubli 1.632 wpadło do biura 4 uzbrojonych ludzi, którzy, strzelając, zabili żołnierza i porwali worek z pozostałemi na resztę wypłaty pieniędzmi w sumie rubli 6.000. Zabrawszy pieniądze i karabin żołnierski, napastnicy zbiegli i ukryli się w lesie.

Petersburg. Były poseł M. książę Lwow przedłożył prezesowi gabinetu Stołypinowi następujące warunki, pod którymi gotów jest wstąpić do gabinetu: 1) Uchylenie wszystkich praw wyjątkowych i przepisów tymczasowych, zniesienie stanu wojennego, oraz ochrony nadzwyczajnej i wzmocnionej w całem państwie, nie wyłączając Królestwa Polskiego. 2) Niezwłoczne rozszerzenie samorządu ziemskiego i miejskiego na zasadzie powszechnego prawa wyborczego. 3) Przywrócenie w pełni ustaw sądowych 1861 roku z obieralnymi w drodze głosowania powszechnego sędziami pokoju. 4) Całkowita reorganizacya policyi i wogóle władz administracyjnych. 5) Nadanie Polsce szerokiego samorządu miejscowego. 6) Reforma prawa wyborczego w duchu głosowania powszechnego. 7) Niezwłoczne równouprawnienie żydów i zniesienie granicy ich osiadłości. 8) Rozszerzenie zakresu władzy dumy państwowej kosztem uszczuplenia praw rady państwa. 9) Rozległa i liberalna reforma rolna z wywłaszczeniem przymusowem gruntów prywatnych, o ile to okaże się nieunikionem. 10) Szeroka, lubo niecałkowita amnestya dla skazanych za przekonania polityczne i religijne. 11) Zniesienie kary śmierci we wszystkich bez wyjątku przypadkach, czyli uchwalenie przez radę państwa i zatwierdzenie projektu, uchwalonego już w tej mierze przez dumę.

Według krążących w Petersburgu pogłosek prezes ministrów miał przystać na wszystkie powyższe żądania.

* * *

W Petersburgu pojawiła się broszura zatytułowana „Odwrotna strona rewolucyi rosyjskiej". W broszurze tej podane jest — na podstawie dochodzeń policyi rosyjskiej — skąd rewolucyoniści tamtejsi sprowadzali broń, w jakiej ilości i jaką drogą?

Owóż okazało się, że zakupioną ona została w Szwajcaryi za pośrednictwem jakiegoś p. Eugeniusza Beau. W korespondencyi z tym pośrednikiem unikano wyrazu „broń" i „amunicya". Mówiono tylko o pewnych ilościach egzemplarzy „broszur i kart", ale w tych samych listach znajdują się skargi na opóźnienie dostawy tych egzemplarzy z powodu konieczności nasmarowania ich tłuszczem, aby nie zardzewiały. Z korespondencyi p. E. Beau wynika, że zakupiono ogółem 25.000 karabinów i 3,500.000 nabojów. Jednakże większa część tej broni nie dostała się do Rosyi. Wyprawiono ją na dwóch statkach: „Kalliksto Garcya" z Hamburga do Finlandyi i na statku „Sirius", wytransportowanym z Amsterdamu. Owóż pierwszy statek „Kalliksto Garcya" osiadł był na mieliźnie już około wybrzeży fińskich i został przez załogę wysadzony w powietrze, tak, że policya rosyjska wyłowiła tylko resztki jego ładunku. Telegramy w swoim czasie donosiły o tym fakcie z tą różnicą tylko, że nazwa statku brzmiała „John Crafton". Prawdopodobnie więc w drodze w celu zmylenia policyi zmieniono statek lub jego nazwę.

Natomiast szczęśliwie dopłynął i wyładował swój transport w jednym z kaukazkich portów statek „Sirius". Statek ten zabrał 1.000 karabinów i dwa miliony nabojów dla Gruzinów. Historya wypadków na Kaukazie dowodzi rzeczywiście, że tam broni nie brakło. Podróż „Siriusa" była jednak pełna przygód: I tak najpierw jeszcze podczas pobytu w Amsterdamie dziennik *Telegraf* ogłosił tajemnicę jego ładunku, jednak władze holenderskie nie interweniowały. Następnie w portach morza Śródziemnego agenci rosyjscy pilnie go śledzili tak, że musiał dopiero mylić ich pogoń. Przed wyjściem na morze Czarne zatrzymał się około jednej z wysepek greckich i podążył dalej dopiero po otrzymaniu od kierującego nim międzynarodowego komitetu wiadomości o buncie floty czarnomorskiej. Wyładowanie broni na Kaukazie nie stanowiło już trudności wobec wrzenia, panującego w tym kraju.

Co i o czem piszą.

Znany wiedeński dziennikarz p. Smólski, opowiada w *Nowej Reformie*, że odwiedził tymi dniami Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego), sędziwego powieściopisarza, w jego mieszkaniu w Zurychu. Jeż liczy teraz 84 lat, wygląda czerstwo, a energia jego i siła ducha jest tak samo potężna jak wtedy, gdy był młodym człowiekiem. Jedynie pamięć cokolwiek traci. Pan Smólski zastał go zajętego korektą nowej edycyi dwóch jego dawnych powieści, noszących tytuł „Pierwsze przykazanie Boże" i „Drugie przykazanie Boże". Powieści te mają teraz wyjść w Warszawie.

Dalej p. Smólski tak pisze:

Zapytałem sędziwego pisarza, ile napisał powieści, ile one przedstawiają tomów?

— Tego ja nie wiem.

— Ile tomów w przybliżeniu?

— I tego nie wiem. Udawałem się do p. Estreichera z prośbą o informacye w tym kierunku. Odpowiedź nie była wyczerpująca, gdyż pokazało się, że i on nie wie o wszystkich moich utworach. Mój Boże... musi być tego dosyć. Wszak człowiek pisał przez lat 55 z górą od swego 22 roku. Tam na półkach mam zbiór własnych utworów, lecz to tylko część ich.

Zacząłem przeglądać zbiór. Część wcale pokaźna: „Uskoki", „Narzeczona Harambaszy", „Słowiański Herceg", „Pod obuchem", „Wnuk chorążego", „Z burzliwej chwili", „Helena", „Starodubowska sprawa", „Pamiętniki starającego się", „Dachejszczyzna", „Ratułowicze", „Za króla Olbrachta", „Pociemku", „Zarnica", „W zaraniu", „Nieszaradna", „Dwór w Chrostowie", „Nad rzekami Babilonii", „Jaskółki", „Szandor Kowacz", „Handzia Zahornicka", „Asan", „Wasyl Holub", „O byt", „Z ciężkich dni", „Za gwiazdą przewodnią" i jeszcze kilka innych.

— To tylko część — powtórzył.

Pytałem się dalej, która z powieści była pierwszą.

— „Wasyl Holub" — odpowiedział — drukowałem ją w *Dzienniku Literackim* w r. 1857, potem nastąpiła „Handzia Zahornicka". Pierwszy mój utwór wogóle był drukowany w r. 1855 w londyńskim *Demokracie Polskim*, lecz to była rozprawa polityczno-społeczna. Ostatnia powieść, jaką napisałem, wyszła w *Nowej Reformie*, mianowicie „Za gwiazdą przewodnią". W zeszłym roku wydano ją osobno we Lwowie.

Mówiąc o *Dzienniku Literackim* Jana Dobrzańskiego, gdzie Jeż rozpoczął świetny swój zawód, zeszła rozmowa na osobę tego można powiedzieć rodzica galicyjskiego dziennikarstwa polskiego. Ja także w jego *Gazecie Narodowej* rozpocząłem zawód dziennikarski, będąc wiedeńskim korespondentem tego dziennika przez lat osternaście aż do jego zgonu. Dzieliliśmy się wspomnieniami o nim. Opowiadałem, jak Jan Dobrzański znając mnie jeszcze z czasów studenckich, spotkawszy się ze mną po latach kilku przypadkowo w Wiedniu, pobudził mnie do zawodu dziennikarskiego i jak na jego życzenie rozpocząłem podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej wysyłać pierwsze telegramy prywatne do polskich dzienników, t. j. *Gazety Narodowej*, z budżetem, nie sięgającym należytości telegramowych, 15 guldenów, jak następnie Dobrzański zadowolony z dobrego skutku inowacyi podniósł budżet na 20 guldenów miesięcznie, mówiąc do mnie: „Pan nie masz wyobrażenia, jak „Gazeta" wzrosła. Niesłychana rzecz: w samym Lwowie rozchodzi się w 400 egzemplarzach".

— Inne były wówczas czasy — mówił Jeż z uśmiechem — mnie Dobrzański raz zdaje się za „Handzię Zahornicką" zapłacił honoraryum w... kosulach.

— W kosulach?!

— Tak, w kosulach. Przyjechałem raz do Lwowa dla zakupna koszul. Miałem odebrać od Dobrzańskiego należące mi się honoraryum. Lecz on wtedy nie miał pieniędzy, a nie chcąc, żebym bez koszul wracał do domu, dał mi zamiast pieniędzy jako honoraryum kosule, które wziął na kredyt.

Wkońcu notuje p. Smólski, iż odniósł wrażenie, że sędziwy pisarz jest w zupełnem osamotnieniu na stare lata. Pisze on:

Żona Jeża od kilku lat chora, prawie nie opuszcza łóżka. Córki wszystkie powychodziły za mąż, a syn jedynak bawi w San Francisco, gdzie zajmuje się handlem. Podczas ostatniego trzęsienia ziemi stracił cały swój dorobek.

— Cóż robić? — mówił Jeż, opowiadając mi o synu. — Teraz zaczął na nowo dorabiać się.

Sądzę, że nestorowi naszych powieściopisarzy milej byłoby spędzać jesień życia między swoimi, w otoczeniu przyjaciół, na ziemi rodzinnej, którą tak kochał, aniżeli w osamotnieniu na obczyźnie. Społeczeństwo powinno mu to ułatwić, spłacając dług wdzięczności mężowi tylu zasług na niwie piśmiennictwa, człowiekowi, który oczywiście niósł całe swe życie w ofierze, a wszystko, co działał, robił zawsze z szlachetnych pobudek i w najlepszej chęci służenia narodowej sprawie.

Mały feljeton.

Do mej narzeczonej.

Szósty miesiąc upływa dzisiaj od dnia naszych zaręczyn, szósty miesiąc nadziei, rozmyślań, marzeń w upojeniu szczęścia i — rozczarowań. Jakże innym wydaje mi się świat dzisiaj, aniżeli przedtem!

Och! Gdybym mógł przybrać postać Argusa i niewidzialnie dla Ciebie, śledzić wszystkie Twe ruchy, uczucia i myśli i rozumieć je tak, jak siebie, to możebym odkrył zasłonę, która mi przyćmiewa oczy i nie pozwala przejrzeć. Czuję, że jestem na rozdrożu, że jedna droga zaprowadzi mnie do spokoju, będącego jedynem na ziemi szczęściem, a druga na manowce dozgonnych bólów. Którą obrać?

Nie przeczuwasz, jaka sroga walka toczy się w tej chwili w głębi mej duszy.

Poznałem cię przed rokiem jako skromną, potulną panienkę. Jak płochliwa sarenka spojrzałaś na mnie wzrokiem naiwnym, pytającym, a tak głębokim, że utonęła w nim moja cała dusza. I potem widywałem Cię zawsze tę samą: prostoduszną, mile i wesoło szczebiocącą, dobrą dla wszystkich, a dla mnie — zdało mi się — bez granic szczerą, więc czyż mogłem Cię nie pokochać, nie rozpłynąć się w cieple wychodzącem z Twego serca? W bliskości Twojej zapomniałem o całym świecie. Kłopoty codziennego życia pierzchły z pamięci jak mara senne z chwilą rozbudzenia się. Znikały przedtemną dalekie, na rozumie i lekturze zbudowane plany. Otchłań pragnień, piekących mój umysł, wypełniała się uczuciem niewymownej błogości. Wola przestawała rwać mnie do czynów wielkich, trudnych do spełnienia. Jej siła tak osłabła, że najmniejsze Twoje życzenie działało na nią jak gorące żelazko na bryłę wosku: miękła i rozpływała się moja dusza i dawała się ugniatać w Twoje formy. Słowem, straciłem piętno mej indywidualności i przestałem istnieć jako odrębna istota.

Odtąd patrzyłem na świat przez Twoje źrenice, słuchałem Twemi uszami, smakowałem Twojem podniebieniem, czułem Twojem sercem, myślałem Twoim rozumem. Dla siebie zaś nie istniałem. Nawet cel mego życia stał się z Twoim i czułem, że dusze nasze zespoliły się w jedną. Jedna istota żyła w dwóch ciałach. I byłem nad wyraz szczęśliwy. Jakiś błogi spokój owładał mną, jakieś upojenie.

Był to pierwszy okres mojej miłości, okres spokoju wewnętrznego. Nie zastanawiałem się wtenczas nad niczem, aby nie zburzyć szczęścia. W mglistej pomroce nieświadomości kołysał się mój duch wolny, swobodny jak ptaszek, który buja w przestworzach. Jeden był tylko punkt na świecie, w którym zbiegały się wszystkie moje drogi: to Ty!

Nieprzeparta siła ciągnęła mnie do Ciebie. Uczuwałem jedno tylko pragnienie: zlać się z Tobą w jedną istotę i przestać istnieć. A gdy to się spełnić nie mogło, powstał ból, powstało inne pragnienie: wchłonąć w siebie całe Twoje jestestwo. Lecz i to drugie pragnienie było płonne i pozostał ból, ból...

Szczęście moje rozchwiało się jednej chwili, jak sieć pajęcza pod ciosem miecza. System nerwowy zaczął się na nowo naprężać, niepokój zburzył rozkosz snów, marzenia wyrodziły się w żądzę, każdy Twój ruch, gest, słowo, spojrzenie, nawet oddech rozbudzał me namiętności i wytwarzał szał, ciężki, gwałtowny, bolesny szał. Stałem się zgryźliwym i zazdrosnym aż do śmieszności. Nienawidziłem każdego, kto uzyskał od Ciebie miłe — choćby nie wiem jak niewinne słówko, albo spojrzenie. Ta zazdrość pali mnie dniem i nocą i popycha do gwałtowności. Nazwij to obłędem rozumu lub niskością uczucia; wzgardź mną i odepchnij od siebie, ale tak żyć dalej nie mogę.

A cóż mam począć? Przypuszczam, że przez kilka miodowych dni, tygodni, bodaj miesięcy po naszym ślubie, dopóki będziemy żyć na ustroniu, albo na obczyźnie, dopóki nie wejdziemy napowrót w wir życia towarzyskiego, będę się czuł spokojnym, nasyconym, szczęśliwym. Lecz co potem?...

Obraz naszego przyszłego pożycia małżeńskiego przedstawia mi się teraz w barwach najczarniejszych, a tak jasno, jak na dłoni; tak wyraźnie, jakbym już od kilku miesięcy był po ślubie i czuł zgryzotę, wyrządzoną Ci przez wybuchy mej ustawicznej zazdrości. Widzę, jak nieszczęśliwą robią Cię moje podejrzenia, jak krępują Twoją swobodę, jak Ci zawiązują oczy, byś mi się żadnym widokiem nie zachwyciła, jak Ci zatykam uszy, abyś nie zasłyszała westchnień Twoich wielbicieli, jak Cię dręczę wyrzutami, by rozerwać łańcuch Twoich marzeń. Wyobraź sobie to wszystko i powiedz, czy mogłabyś się w takich warunkach czuć szczęśliwą?

Myślisz w tej chwili: „Pocóż masz żywić w sobie tak płaską namiętność, jeżeli ona Tobie i mnie życie ma zatruwać? Wyrwij ją z korzeniami i wyrzuć z Twej duszy! Kocham Ciebie jednego i dla Ciebie jednego będę żyła. Czy masz powód, aby mi nie ufać?..."

Otóż w tem właśnie całe nieszczęście, że wobec namiętności argumenty rozumu są bezsilne. Będę ją zwalczał, krył się z memi myślami, będę uciekał, aby czegoś nie widzieć lub nie słyszeć, lecz robak w piersi będzie się gnieździł i truł moje serce. Jest to smutna, lecz doświadczeniem stwierdzona prawda, że miłość zawiera słodycz i gorycz zarazem. Więc jakkolwiek brzmieć to będzie paradoksalnie, muszę wyznać, że przyszedłem do fatalnego wniosku: Kocham Cię do szaleństwa i tą bezgraniczną miłością zrujnowałem moje i Twoje szczęście.

Cóż mi teraz pozostaje? Mam dwie drogi, jak to powiedziałem na wstępie. Jedna: wejść w związek małżeński i wieść marny żywot na grobie zabitego szczęścia. Druga: wyrwać się z sideł szału i w zapomnieniu szukać odrodzenia się do samodzielnego bytu.

Długo chwiałem się i ważyłem na szali, co wybrać. Wybrałem to drugie... Zaboli cię to, ale raz tylko. Więc idę w świat wielki gasić ogień palący mą duszę. Idę dojrzeć. Wierność i przychylność zachowam Ci wszędzie i zawsze. Choć tylko ostudzić żar, a gdy to osiągnę, wrócę i zapytam się Ciebie, czyś jeszcze wolna...

Tymczasem żegnaj mi i przebacz!

St. W.

KRONIKA.

Lwów, 2 sierpnia.

O mandat poselski do parlamentu z miejskiej kuryi Złoczów-Brody, w miejsce bł. p. posła Byka ubiegają się podobno następujący kandydaci: dr. Kornfeld, adwokat wiedeński, Nebenzahl, sekretarz sąd. w Trembowli, dr. Gald, wiceburmistrz Złoczowa i dr. Rittel, sekretarz Izby handlowej i wiceburmistrz Brodów.

Jubileusz kapłański. W Zebrzydowicach (pod Wadowicami) obchodzić będzie w dniu 6 sierpnia 50-letni jubileusz swego kapłaństwa, X. kanonik Michał Rozmus, liczący obecnie 77 lat wieku. W dniu tym odprawi czcigodny jubilat solenną mszę św., oraz udzieli zebranym błogosławieństwa.

X. kanonik Rozmus pracował przez lat 20 przy kościele Najśw. P. Maryi w Tuchowie, następnie przez lat 28 był na trudnem stanowisku kapelana przy zakładzie karnym w Wiśniczu, skąd przechodząc w stan spoczynku, ordobiony został

krzyżem zasługi Franciszka Józefa I. Obecnie mieszka w Konwencie OO. Bonifratrów w Zebrzydowicach. Z wyświęconych równocześnie z nim 26 kapłanów, żyje oprócz niego tylko dwóch.

Ślub. W kościele parafialnym w Nozdrzcu odbędzie się d. 22 b. m. ślub panny Maryi Skrzyńskiej, córki p. Seweryna i Oktawii z Pietruskich, Skrzyńskich, z panem Bronisławem Kosielskim, właścicielem dóbr ziemskich na Podolu rosyjskiem, synem ś. p. Karola i Maryi ze Skibniewskich.

Polskie Towarzystwo filozoficzne we Lwowie odbyło w bieżącym roku 10 posiedzeń naukowych, na których omawiano następujące zagadnienia: Dr. J. Łukasiewicz: W sprawie przedstawień i sądów geometrycznych. Prof. dr. M. Ernst: O kształcie pozornego sklepienia niebieskiego. Doc. pryw. dr. Wł. Witwicki: O Józefie Kremerze w dzień setnej rocznicy jego urodzin. Prof. dr. Wł. Pilat: Socyologia sztuki. Dr. K. Lilienfeld: W sprawie klasyfikacyi uczuć. Prof. dr. M. Wartenberg: O czasie. Dr. L. Krzywicki: Filozofia ludów dzikich jako wstęp do filozofii. P. L. Przysiecki: O monizmie, pluralizmie i dualizmie. Prof. dr. K. Twardowski: O rzekomym nowym rodzaju zjawisk psychicznych. Prof. dr. Wł. Pilat: Znaczenie bezwiednych ruchów naśladowczych dla genezy uczuć estetycznych.

Nowy kościół. Przed paru dniami odbyło się w miasteczku Kołaczycach (w pow. jasielskim) poświęcenie nowo wybudowanego kościoła. Ceremonii poświęcenia dokonał X. infułat Federkiewicz z Przemyśla.

Kościół kołaczycki zbudowany jest w stylu nadwiślańskiego gotyku według planów architekta p. Majerskiego, z cegły i kamienia, jednonawowy w postaci krzyża. Dotychczas ma tylko dwa ołtarze. W wielkim ołtarzu znajduje się starożytny, łaskami słynący obraz św. Anny, czczony przez mieszczan kołaczyckich od kilku wieków. W bocznym ołtarzu znajduje się płaskorzeźba, przedstawiająca Najśw. Maryę Pannę, piastującą martwe zwłoki Chrystusa Pana, doskonała kopia płaskorzeźby, znajdującej się w kaplicy Fredrów, w katedrze przemyskiej. Piękność kościoła podnoszą również witraże, wykonane według rysunków artysty-malarza Popiela. Przedstawiają one patronów swych fundatorów.

Echo strejków rolnych. Przed trybunałem karnym w Brzeżanach odbyła się rozprawa przeciw 88 włościan z Białokiernicy, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego i występek zbiegowiska, popełniony podczas wybuchu strejku rolnego w Białokiernicy. Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał ogłosił wyrok, mocą którego zostali skazani: 1 oskarżony na miesiąc ciężkiego więzienia z postem co tygodnia, 1 na 6 tygodni więzienia z postem co tygodnia, 1 na 3 tygodnie ciężkiego więzienia z postem co tygodnia, 7 na 18 dni, 6 na 10, 12 na 8 dni zwykłego aresztu, 8 uwolniono zupełnie.

Powodzenie naszego śpiewaka u obcych. Z Ostendy piszą nam: W sobotę śpiewał tutaj na koncercie wieczornym znany nam dobrze i ceniony z wystąpień we Lwowie dr. Konrad Zawiłowski, a że w Mariakerke wypoczął i zarówno fizycznie jak i głosowo znacznie się poprawił, śpiewał istotnie wspaniale i otrzymał niezwykłe w tutejszym kursalu brawa i oklaski, tem ciekawsze, że Polaków tutaj bardzo mało, oklaski więc były nie szowinistyczne, lecz czysto przedmiotowe.

Oto, co o tym występie pisze miejscowa gazeta *La Saison d'Ostende*: „W sobotę słyszeliśmy polskiego barytona p. Konrada Zawiłowskiego, już oklaskiwanego tutaj zeszłego lata. Śpiewak ten ma głos o ładnej barwie, o tonach bardzo miękkich i słodkich. Jest on przytem poliglotą, jak mało który śpiewak, bo posiada wszystkie prawie języki. Śpiewał tedy po włosku prolog z „Pajaców," po niemiecku „Pieśń do gwiazdy" z Tannhausera, po francusku toast z „Hamleta," wreszcie po polsku pieśń Moniuszkowską p. t. „Stach," w której ustępy liryczne idą naprzemian z ustępami rycerskiemi. P. Zawiłowski śpiewał z wielkiem uczuciem, wzruszającem serca słuchaczy, wkładał w swój śpiew duszę i był swej ojczyzny, tej Polski nieszczęśliwej i ciemiężonej. To też młody baryton miał wielkie powodzenie."

Ofiary Wisły. W ubiegły piątek w majątku pp. Libiszowskich w Gruszczowie (w Radomskiem) Wisła zabrała dwie młode, pełne życia ofiary. W dniu tym bawiące w gościnie pp. Libiszewskich trzy panny Gostkowskie ze Lwowa wybrały się z towarzyszką swoją panną Heleną Wolską na przejażdżkę łódką po Wiśle; kiedy znalazły się na pełnem korycie, fale wywróciły łódkę i wszystkie cztery wioślarki wpadły w wodę. Dwie panny Gostkowskie, dzięki rozpaczliwej energii dotarły do brzegu, trzecia wraz z Heleną Wolską poszła na dno; nawet zwłok ich nie udało się dotąd odnaleźć. S. p. Gostkowska liczyła lat 18; ś. p. Helena Wolska — lat 30; panna była w Warszawie jako znakomita nauczycielka i wychowawczyni.

Samobójstwa w lipcu. Ubiegły miesiąc był pod względem liczby samobójstw we Lwowie w porównaniu z kilkoma poprzedniemi miesiącami bardzo spokojnym. Zdarzyły się tylko dwa wypadki tego rodzaju. Mianowicie inżynier Majewski, człowiek obłąkany, strzeliwszy do panny Talukównej, potem sam sobie odebrał życie, i pewna kobieta umysłowo chora, żona jakiegoś wyrobnika, skoczyła do stawu Pelczyńskiego, włożywszy sobie do fartucha duży kamień, by tem pewniej utonąć. Lecz natychmiast wyciągnięto ją z wody, tak, że w godzinie potem już zdrowa i mogła się udać do domu. Zresztą nie zdarzył się w tym miesiącu we Lwowie żaden inny wypadek targnięcia się na własne życie. Ponieważ w czasie od początku do końca maja b. r. niemal codziennie notowano wypadki samobójstw, i to nieraz nawet po dwa i trzy dziennie, a w czerwcu zdarzyło się kilka takich wypadków, to ubiegły miesiąc lipiec, w którym tylko dwaj obłąkani ludzie targnęli się na swoje życie, uważać należy za szczęśliwy.

Ze Stryja piszą: Na dochód korpusu wakacyjnego uczniów gimnazyalnych w Stryju odbył się tu w parku „Olszyna" festyn, podczas którego koncertowały dwie orkiestry: gimnazyalna i kolejowa. Dzięki przychylnemu poparciu panu radcy Tarnawskiemu, Dobrzyńskiemu, dochód był, pomimo niepewnej pogody, dość pokaźny, bo wynosił 822 K 48 hal. Przy tej sposobności musimy podnieść, że na cele korpusu wakacyjnego złożył p. dr. Pelczer, lekarz w Truskawcu 50 koron, a tamtejsi goście kolonii 56 kor. 54 hal. Ofiarodawcom należy się szczere uznanie.

Most na Białce. Z powodu korespondencyi, opisującej zajścia na granicy galicyjsko-węgierskiej w Tatrach, zarząd dóbr hr. Zamoyskiego prosi o następujące wyjaśnienie: Dotychczas przejazd przez Białkę był zupełnie utrudniony, gdyż mostu nie było, i zarząd dóbr jaworzyńskich nakładał na przewóz z Zakopanego bezprawnie opłaty z tego przejazdu. W ogólnym zatem interesie ludności, ruchu turystycznego i uzyskać wygodne połączenie Zakopanego z węgierskiemi uzdrojowiskami; to też w roku zeszłym wydział krajowy, na życzenie żupanatu spiskiego, postanowił połączyć drogę wiodącą do Morskiego Oka z gościńcem węgierskim. Przy pe traktacyach postanowiono, że most zostanie wybudowany wspólnym kosztem, że Węgrzy będą go budowali, oferty rozpisywali i wykonywali w przyszłości konserwacyę mostu.

Gdy wydział krajowy zwrócił się do hr. Zamoyskiego o oddanie gruntu pod budowę i dojazd, uznał hr. Zamoyski, że połączenie Węgier z Galicyą w tem miejscu jest niesłychanie ważnem dla całej okolicy i korzystnem dla przemysłu krajowego, jeżeli mu się zastrzeże sposobność do wykonania większej budowy, niezmiernie pożytecznem dla podniesienia ruchu turystycznego, dla ukształtowania stosunków zarobkowych ludności Zakopanego, przewodników i fiakrów, a nakoniec bardzo pożądanem dla przemysłu drzewnego i fabryk zakopańskich. Postanowił zatem wszelkimi sposobami rzecz popierać i dbał o to, aby kwestya ta z korzyścią dla powyższych czynników została rozstrzygniętą. Oświadczył zatem, że jest gotów do wszelkich ofiar i da grunt bezpłatnie, a nadto kamienie, drzewo i inne materyały budowlane, jeżeli 1) wydział krajowy zapewni budowę mostu firmie krajowej, gdyż nie mógł znieść tej myśli, że na końcu wspaniałej drogi, wybudowanej znacznym publicznym kosztem, stanie most wzniesiony przez obcą firmę; 2) jeżeli wydział krajowy zatrzyma w ręku klucz do tego przejazdu, to jest zapewni układem z Węgrami fiakrom i przewodnikom zakopańskim swobodną komunikacyę, bez nakładania na nich opłat i ustanawiania rogatek. (Wiadomo, jak dziś władze węgierskie traktują naszych przewodników). Zastrzeżeń tych nie poczyniono, choć Węgrzy bez wahania-by je przyjąć musieli. W ten sposób stało się, że mimo chwalebnych wysiłków ze strony Związku fabrycznego, którego zasługi podnieść należy z największem uznaniem, i pomimo rozpisania ofert, most budować będzie firma węgierska kosztem do połowy naszym, a most sam pozostanie w rękach Węgrów i oni z księciem Hohenlohem, którego wpływ na władze węgierskie jest znanym, będą panami sytuacyi.

Chcąc sprawę jeszcze ratować, ofiarował hr. Zamoyski budowę całego żelaznego mostu przeprowadzić własnym kosztem, bez przyczyniania się kraju lub rządu węgierskiego, aby tylko objekt ten zachować dla przemysłu krajowego. Gdy i ta propozycya nie została przyjętą, musiał hr. Zamoyski zająć stanowisko, że będąc w zasadzie przeciwnym takiemu rozwiązaniu kwestyi, nie może w żaden sposób ręki do niego przykładać i grunt odda tylko zmuszony do tego drogą wywłaszczenia. W ten sposób chce hrabia Zamoyski odsunąć od siebie odpowiedzialność za załatwienie tej sprawy. Kto w tej sprawie ma racyę, rozsądzi tylko przyszłość. Może jednak, dzięki dobrej woli Węgrów, droga przez Wydział krajowy obrana da pomyślne rezultaty i ludność zarobkująca Zakopanego nie będzie miała powodów do skarg, na utrudnienie przejazdu i zarobkowaniu, to jednak tylko od ich dobrej woli zależeć będzie; jednakże mając przekonanie przeciwne, hrabia ani przedtem, ani teraz nie może ustąpić z obranego przez siebie stanowiska.

Jak dalece nieufność hrabiego Zamoyskiego do przeprowadzenia sprawy przez Węgrów była uzasadnioną, dowodzi sposób ich postępowania już w początkach budowy. Oto na kilkanaście dni przed komisyą wywłaszczającą bezprawnie, postawiono na Białce most drewniany, na innem niż przeznaczone do wywłaszczenia miejscu i oparto go o grunt hrabiego Zamoyskiego, połączono z drogą krajową, nie pytając ani zarządu dóbr, ani (o ile z dość autentycznego źródła wiemy) zarządu dróg krajowych. Gdy wobec tego spełniłem swój obowiązek i most zagrodziłem od naszej strony, (bo nie mam prawa zezwalać na zajmowanie przemocą gruntu pod moją pieczę oddanego), wtargnął rządzca dóbr ks. Hohenlohego z żandarmami węgierskimi na nasze terytoryum i zaporę tę usunął. Wobec tego musiałem się udać do władz naszych, prosząc o opiekę przed gwałtem popełnionym przez straż bezpieczeństwa obcego państwa na naszem terytoryum.

Zdziczenie. Pisma warszawskie otrzymały z Siedlec następującą depeszę: Pisarz Nowicki, powracając do Garwolina wraz ze swym towarzyszem, zastrzelił woźnicę Chodosza. Tysiączny tłum robotników usiłował zlinczować Nowickiego, lecz przeszkodziły mu w tem wojsko i straż ziemska. Zabójca i jego towarzysz obaj znani z tego, że są wyznawcami zasad rewolucyjno-socyalistycznych, aresztowani.

W kasie międzyrzeckiej stwierdzono deficyt 28.000 rubli.

Samobójstwo. Z Jaremcza donoszą, że dnia 31 lipca w południe odebrał sobie tam życie wystrzałem z rewolweru kapitan stanisławowskiej intendantury Fr. Hrniczek, przeżywszy 39 lat. Przyczyną rozpaczliwego kroku była nieuleczalna choroba raka, która od lat kilku dręczyła nieszczęśliwego człowieka. Denat, człowiek zamożny, był od lat czteru żonaty z p. Zajączkowską, córką inżyniera ze Stanisławowa. W Jaremczu mieszkali pp. Hrniczkowie w willi „Muszka", tam też miał miejsce ten straszny wypadek. Samobójca zostawił list, pisany do żony, tej treści: „Czując się bardzo chorym i nie mając nadziei wyjścia z tej strasznej słabości, postanowiłem odebrać sobie życie". Tragiczny ten wypadek wywołał w całem Jaremczu ogromne wrażenie. Młodej żonie, osieroconej wraz z trzyletnią dziecinką, towarzyszy ogólne i szczere współczucie.

Gusta Amerykanów. Amerykanie lubują się w widowiskach wstrząsających nerwami, a opartych na zdarzeniach z życia rzeczywistego w preryach! Najnowszy, a bardzo oryginalny ich pomysł przedstawia zrabowanie pociągu kolejowego. Oryginalność tego widowiska zasadza się na tem, że widzowie sami są współ-aktorami. Rzecz dzieje się w Cowey Island nad zatoką Hudsońską, gdzie latem przebywa tysiące Nowojorczyków. Specyalny wagon kolejowy, ustawiony na szynach, porusza się tak, żeby siedzący w nim goście mieli wrażenie szybkiej jazdy. Odpowiednia ruchliwa scenerya wyobraża im, że jadą przez dzikie preryę. Nagle odzywa się świst lokomotywy, pociąg zatrzymuje się, otwierają drzwi i kilkunastu dzikich Indyan wpada do wagonu. „Ręce do góry!" rozkazują bandyci i celują rewolwery do rzekomych pasażerów, a w rzeczywistości widzów przedstawienia. Potem następuje przeszukanie kieszeni podróżnych rozumie się tylko pozornie. Podróżnymi są goście, a bandytami prawdziwi Indyanie lub ludzie, którzy już byli za rabunek karani. „Wstęp" na tę zabawę kosztuje od 10 do 25 centów za osobę i jest tem droższy, im więcej pomiędzy pozornymi bandytami znajduje się prawdziwych, sądownie karanych opryszków. Widzimy, że Amerykanie zaczynają stwarzać swoją własną „sztukę", odpowiadającą ich smakowi.

Temperatura dnia 31-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +18, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +20, w Salcburgu +18, w Gracu + 18, w Pradze +19, w Tryeście +25, w Abbazyi +22, w Raguzie +25, w Budapeszcie +21, w Berlinie +22, w Hamburgu +21, w Monachium +17, w Zurychu +17, w Genewie +19, w Lugano +20, w Anglii +14, w Paryżu +22, w Biarritz + 22, w Nizzy +28, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +28, w Rzymie +24, w Neapolu +25, w Palermo + 25, w Madrycie +22, w Sztokholmie +28, w Petersburgu +17, w Wilnie +17, w Warszawie +18, w Moskwie + 10, w Kijowie +16, w Odessie +20, w Serajewie +15, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +28, w Sofii +18, w Konstantynopolu +25, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Wypogodziło się w całej Europie. Upały straszne w Hisspanii, w południowych Włoszech.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 17 R. w poł. + 22 R. w cieniu, + 80 na słońcu. Bar. 769. Spada. Prześliczna pogoda.

Z rozmów wakacyjnych.

— Skąd pochodzi nazwa: „wdowiec słomiany?"

— Ponieważ w tym czasie każdy mężczyzna jest łatwo zapalny.

Pod Lwowem.

— Czy pani jest miłośniczką zwierząt?

— I jaką jeszcze! Ostryg, homarów, kuropatw.

W hotelu na prowincyi.

— Jakże pan dobrodziej spał?

— Wybornie... ale te biedne pluskwy oka nie zmrużyły.

W przedpokoju.

Stary jenerał (do panienki, którą prowadzi do salonu). Prawdziwy anioł z pani. O! co za szkoda, że nie poznaliśmy się temu lat czterdzieści!

Korespondencya Administracyi. *WP. dr. Szwedzicki w Glińsku.* Upraszamy uprzejmie bezpośrednio do nas przesyłać prenumeratę pod adresem Administracyi *Przeglądu* Sykstuska 45, a nie za pośrednictwem biur dzienników, gdyż to naraża nas na straty, a prenumeratora na zwłokę w otrzymywaniu *Przeglądu*.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — „*Uderzająca piękność,*" wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Aleksander Brückner.** „*O literaturze rosyjskiej i naszych do niej stosunkach dziś i lat temu trzysta.* Nakładem wydawnictwa „Wiedza i życie". Lwów. 1906.

W bardzo stosownej chwili pojawiła się ta praca naszego znakomitego historyka literatury polskiej, bo wtedy, gdy jak najusilniej powinniśmy się starać o poznanie narodu rosyjskiego, obowiązani do tego interesami teraźniejszości i przyszłości własnego kraju. Że do znajomości danego narodu jego literatura przyczynia się ogromnie, o tem zbytecznem jest mówić. A czy znamy tę literaturę? Nie. Wprawdzie w ostatnich czasach pojawiają się tłumaczenia różnych autorów rosyjskich (Andrejew, Czechow, Gorkij), jednak dalecy jesteśmy od istotnej znajomości płodów ducha rosyjskiego. Tak twierdząc, przytacza prof. Brückner powody tego. Przedewszystkiem stosunki po roku 1831, a jeszcze bardziej po 63-cim, wyżłobiły między nami a Rosyanami przepaść, pochłonęły wszystkie mrzonki o braterstwie, o wspólności i jedności słowiańskiej, zacierając wszelkie próby poruszania struny wzajemności, o to starali się tacy uczeni jak W. A. Maciejowski, belletryści jak Grabowski, publicystyka wreszcie.

Próby te i po stronie rosyjskiej przebrzmiały bez echa — pisze p. Brückner — pokryło je zupełne ochłodzenie, w końcu z jednej strony nienawiść, z drugiej uprzedzenia i przesądy. I zdawało się, że nawet możliwość traktowania spokojnego rzeczy po jednej i po drugiej stronie chimerą tylko pozostanie na zawsze. W istocie zapanowała u nas względem literatury rosyjskiej ignorancya zupełna, a do tego przyczyniły się nietylko stosunki między Rosyą a Polską, lecz również i szkoła rosyjska, urywająca naukę hist. liter. na Puszkinie i Gogolu. Prof. Brückner stwierdza, że literatura rosyjska posiada takich pisarzy, jak Hercen, Szczedrin, Dostojewskij, dalej takich jak Tołstoj, Czechow, ma Puszkina, Turgeniewa — ma ludzi, czujących głęboko ból każdego, ludzi, którzy pragną dobra, którym przyświecają najwyższe ideały.

Powinniśmy o tem pamiętać, mimo, że obok tych twórców stoją inni, *dalecy od nich*, obcy smutkowi znękanego czoła.

Ignorancya była nietylko po naszej stronie, lecz i po stronie rosyjskich literatów, którzy albo pisali mało, wstrzemięźliwie, (z niektórymi wyjątkami), albo milczeli zupełnie, przeważnie z braku znajomości nas samych. A przecież — pisze prof. Brüchner — w literaturze rosyjskiej obok wielu nazwisk obcego pochodzenia (von Wizin) są i polskie nie zawsze przynoszące nam zaszczyt (Sękowski, Bułharyn).

Od tych postaci jasno odbija postać Włodzimierza Spasowicza, przynosząca pracami swemi chlubę obu literaturom, postacie inne, stanowiące niejako ogniwa między płodami ducha polskiego a rosyjskiego. A ogniwa te — mówi znakomity historyk — dały wiele od XVI w., bowiem od początków tego wieku zaczynają się szeregi tłumaczeń na Litwie i Rusi, a także i w Polsce. Jedne z tych tłumaczeń wywołała ciekawość prosta, drugie potrzeba, (np. przekłady statutów dla szlachty ruskiej, nie znającej języka polskiego i łacińskiego). Tym sposobem na Rusi powstała zwolna cała nowa literatura, przeważnie polemiczno-teologiczna. Do jej powstania w sporej mierze przyczyniły się zabytki, pochodzące od nas pośrednio czy bezpośrednio. Tak więc, czerpiąc z obcych źródeł i nietylko przez Polskę, literatura rosyjska korzystała od najdawniejszych czasów z dzieł naszych.

Tu prof. Brückner omawia szeroko wpływ literatury polskiej na rosyjską, przytacza cały szereg tłumaczeń, dokonanych w wiekach XVI i XVII, wykazując zaś ten wpływ z głęboką znajomością historyka, omawiając go dość szczegółowo, dowodzi, że jest on poważnym.

Piotr Wielki przerwał to, zwracając Rosyę ku wpływom niemieckim, a następnie francuskim. Wiek XVIII i połowa XIX ukazują lukę poważną, wpływ niewielki, (Niemcewicz, Mickiewicz, dalej Orzeszkowa, Sienkiewicz z naszych czasów). A czy z literatury rosyjskiej korzystaliśmy? Dawniej nie. Pod koniec dziewiętnastego stulecia znamy ją i nieco przejmujemy się może jej świetnemi dziełami (Żeromski, Przybyszewski). Pewna poczytność autorów rosyjskich, znajomość żywsza literatury wskazuje, że lody zaczynają pękać.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·60 do 7·85, żyto gotowe od 5·40 do 5·70, owies obroczny gotowy od 7·60 do 8·00, jęczmień pastewny od 6·70 do 7·00, groch pastewny od 6·60 do 7·00, groch do gotowania od 9·50 do 10·50.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 85·75 do 86·00, ekskontyngentowany od 18·75 do 19·00.

Przy ruchu ograniczonym usposobienie słabe przeważa.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Vittel. Przybył tu wczoraj minister hr. Gołuchowski.

Helsingfors. Połączenie z twierdzą Sveaborg zostało przywrócone. Bunt rozpoczął się z powodu niezadowolenia kompanii „minowej", do której przyłączyła się znaczna część artyleryi fortecznej, w chwili, gdy celem wzmocnienia załogi przybyły z miasta dwie kompanie piechoty. Zbuntowani żołnierze udali się na trzy w pobliżu położone ufortyfikowane wyspy, skąd w nocy otworzyli na twierdzę ogień karabinowy i działowy. Załoga, która pozostała wierna przysiędze, odpowiedziała ogniem. Wczoraj ogień zmniejszył się. Połączenie z twierdzą było przerwane. O godzinie 1/23 w nocy rozpoczął się ponowny ogień armatni, który z przerwami trwał do ranka. Kobiety i dzieci przewieziono na łodziach z twierdzy do miasta. Położenie niezmienione. Siły załogi, która atakuje zbuntowanych, otrzymały wzmocnienia. Straty wojsk wiernych są małe, straty zbuntowanych znaczne.

Helsingfors. Wczoraj nastąpił w Sveaborgu wybuch składu prochu, będącego w rękach powstańców.

Helsingfors. Wczoraj o godzinie 7-mej wieczór okręty pancerne „Cesarzewicz" i „Bogatyr" otworzyły z odległości 50 kabli ogień na forty, obsadzone przez zbuntowanych żołnierzy. O godz. 9 ogień ustał. Widać szalupy, które w pojedynkę poczynają opuszczać ostrzeliwane wyspy.

Helsingfors. Widziano tu wczoraj wieczór białą flagę, wywieszoną z twierdzy Sveaborskiej. O północy wybuchł na jednej z wysp pożar.

Helsingfors. Strejk generalny, propagowany przez robotników i „Czerwoną Gwardyę" nie powiódł się, skończył się na małych strajkach tu i ówdzie. W mieście spokój jeszcze nie nastał, chociaż na zewnątrz ruch jest prawie normalny. Wczoraj (we środę) przybyły tu nowe wojska. Władze sądowe domagają się uwięzienia w twierdzy 11 osób prywatnych, które podczas tłumienia niepokojów w porcie pojmano z bronią w ręku. Również wniesiony będzie akt oskarżenia przeciw tym, którzy uszkodzili linie telegraficzne lub tor kolejowy, albo którzy opanowywali lokomotywy i wagony.

Tor kolejowy uszkodzony w nocy w różnych miejscach. Wczoraj zatrzymano wskutek tego pociągi z Petersburga, kuryerski i pocztowy. Część uszkodzeń naprawiono pod osłoną wojska. Ciągle jeszcze nieznani sprawcy niszczą telegrafy.

W mieście oczekują przybycia eskadry.

Helsingfors. Umarł tu w szpitalu marynarz krążownika „Finn", nazwiskiem De Livron, który wczoraj podczas ognia powstańców zerwał wywieszoną przez buntowników na twierdzy Skatudden czerwoną chorągiew i podczas tego odniósł rany.

Ogień działowy na twierdzę ponownie podjęty. Ranni przewożeni są do miasta.

W mieście wybuchły wśród „czerwonej gwardyi" niepokoje. Załogę twierdzy wzmocniono.

Petersburg. Główny urząd telegraficzny obsadzono dziś w nocy wojskiem.

Sebastopol. Zastępca petersburskiej Agencyi telegraficznej miał wczoraj rozmowę z dowódcą floty morza Czarnego, admirałem Skrydłowem. Admirał jest zdania, że przyczyną niepokojów wśród floty nie są żądania ekonomiczne, lecz jedynie propaganda rewolucyjna i mała liczba oficerów.

Admirał odwiedził wczoraj marynarzy, skazanych za udział w niepokojach w listopadzie z. r., a pozostawszy z nimi sam, przedkładał im, że fałszywie postąpili nie uznając trybunału wojennego, przez co odebrali swym obrońcom możność dowodzenia nieprawidłowości, popełnionych w toku śledztwa. Gdy admirał przy końcu rozmowy odezwał się do skazańców słowem „bracia" — jeden z nich odparł: „Nie jesteśmy wcale braćmi, jesteśmy skazanymi na roboty przymusowe".

Skrydłow odrzekł na to, że wyrok dotąd niepotwierdzony, dla niego zatem są oni jeszcze przydzielonymi do batalionu karnego. — Skrydłow zabawił u skazanych od 7-mej rano do 2-giej popołudniu, czem ujął sobie marynarzy. Admirał nie oddaje się zupełnie nadziei, aby było rzeczą łatwą przywrócić spokój wśród floty.

Petersburg. Wiadomości o pożarze zamku w Liwadyi są fałszywe; faktem jest tylko, że przed kilku dniami spłonęła tam stajnia.

Terioki. Wszyscy przywódcy stronnictwa kadetów przybyli tu wczoraj. Pogrzeb Hercensteina ma odbyć się w Moskwie. Jak słychać, zamordowanie jego nastąpiło na rozkaz „Związku czynnej walki z anarchią". Podejrzane są o mord 2 osoby. Uwięziono żandarma, którego widziano kilkakrotnie z temi dwiema osobami; żandarm jest podejrzany o współudział w zbrodni.

Kronsztad. Fałszywą jest pogłoska o buncie tutejszej załogi. Natomiast w 4 i 7 oddziele floty przyszło do niepokojów. Telegraf bez drutu nie funkcyonuje już od 2 dni.

Tyflis. Dnia 30 lipca zbuntowało się 5 kompanij samurskiego pułku piechoty Nr. 83, który stał załogą we wsi Deszlagar. Zabito dowódcę pułku, dowódcę batalionu, 2 innych oficerów i wojskowego duszpasterza. Z Tyflisu wysłano 4-ty batalion strzelców, a z miejscowości Groznyj dwa bataliony celem stłumienia buntu.

Tyflis. W 83 pułku piechoty zbuntowało się nie pięć, a 9 kompanij. Gdy przybyli kozacy, zbuntowani poddali się, wydali 4 głównych przywódców.

Oficerowie i żołnierze innych, poza obrębem wsi Deszlagar umieszczonych kompanij, prosili namiestnika telegraficznie, aby ich użył dla stłumienia buntu. Z Tyflisu wysłano prócz czwartego batalionu strzelców także kompanię z mitraljezami. Telegraficzne połączenie z Deszlagarem naprawione.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. P. Bogdański z Zakopanego. Z. Reinsperger z Krzywego. K. Kling ze Lwowa. St. Bokiewicz z Lublina. Fr. Sezemsky z Jungbunzlau. P. Trzeciak z Rosyi. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. P. Glogierowa z Tarnopola. P. Kuszniewicz z Kowenicy. W. Białasuknia z Chlebniowa. K. J. Mogocki z Komarna. Pp. Chorośniccy z Chorośnicy. P. Bielecki z Przybówki. M. Aslan z Borysławia. M. M. Trnawsky z Wiednia.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. H. Góralscy z Bełza. H. Hruska z Pragi. M. Urysz z Kołomyi. W. Haladewicz ze Złoczowa. S. Zimermann z Węgier. A. Heilpern, A. Müller i J. Schnitzer z Wiednia. A. Griszynski z Moskwy. S. Nowacki z Kijowa. W. Sabat ze Skolego. S. Herzig z Sanoka. J. Orzelscy z N. Sącza. T. Tlitska z Brodów. M. Geissler z Kołomyi. J. Szeligewicz z Kałusza. A. Jellinek z Berna. K. Lipiński z Kamienicy.

Budapeszt 1 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·86—14·88, na kwiecień 15·44—15·46; żyto na październik 12·50—12·52, na kwiecień 12·70—12·72; owies na październik 12·86—12·88, na kwiecień 13·12—13·14; kukurudza na sierpień 12·56—12·58, na wrzesień 12·78—12·80, na maj 1907 r. 11·06—11·08. Rzepakna sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Wiedeń 2 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·40—19·50, 19·80—19·90 (silnie). — Spirytus 40·00—40·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 sierpnia.

Marki 117.37, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 94 80, akcye: austr. zakł. kredyt. 671,00, węg. zakł. kred. 807.00, anglobanku 308.00, union banku 549.50, bankvereinu 548.50, länderbanku 433 50, kolei państw. 672.75, lombardy 165.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 578·25, Rima Muranyi 570 50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 168·00, ruble 250·25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 78.80.

Lwów 2 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 500, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·85 do 99·05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.90 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102,60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.89 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 9·55
Z Bełzca 4·59.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **3.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10,51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września) 7:07 przed południem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,46 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz, kat święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

8)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

Miałem wielką ochotę powiedzieć, że znamy się nietylko z Wimille, lecz i z Woollwich, alem się wstrzymał, poprzestając na opowiedzeniu wypadku z klaczą.

— Monsieur Martel ma zapewne żal do mnie — dodałem — ale cóżem ja winien, że jego klacz protestuje przeciwko zdobyczom postępu. Rad jestem, że mam sposobność przeprosić za mój automobil.

Jeffery — bo go tak będę nazywał — skinął mi głową, niby uprzejmie, i zaczął rozmawiać z Agnieszką. Zostałem z pułkownikiem. Odprowadził mnie do okna.

— Mój przyjaciel Sadi Martel — rzekł — jest jednym z inżynierów, zajętych przy wzmacnianiu fortów. Nie znam zdolniejszego człowieka.

— Czy jest Francuzem?

— Tak, po ojcu. Jego matka była Amerykanką. Ma on dużo wad francuskich, między innemi: niedostatecznie ocenia Anglię. Powinieneś pan go przekonać o jej zasługach. Jego ojciec brał udział w niefortunnej kampanii meksykańskiej, ale syn już od dawna przybył do Francyi. Kiedyś wsławi się na cały świat.

Milczałem, nie chcąc przeczyć, alem dobrze pamiętał, że przed laty szesnastu Robert Jeffery opuścił Anglię, wywożąc nieświetną opinię i bardzo niepewne widoki na przyszłość. Pułkownik twierdził, że czarniawy mężczyzna, rozmawiający w tej chwili z mademoiselle Agnes, nazywa się Sadi Martel — ja byłem pewien, że to Robert Jeffery.

Przeszliśmy do obiadu. Na szczęście, Harry prowadził Agnieszkę, ja znalazłem się przy stole po jej lewej ręce. Siedziałem tak daleko od inżyniera, że mogłem z nim nie rozmawiać. Lepeletier uprzedził nas, że Martel mówi z trudnością po angielsku, na co Harry oświadczył, że w życiu swojem nie spotkał Francuza, któryby jego francuszczyznę rozumiał.

Agnieszka była wychowana w irlandzkim klasztorze Isleworth, więc wyrażała się bardzo płynnie po angielsku. Ogólną rozmowę prowadzono po francusku, najbliżsi sąsiedzi mówili ze sobą, jak chcieli. Parę razy złapałem spojrzenie Roberta Jeffery na mnie zwrócone, ale gdym oczy podnosił, on unikał mojego wzroku. Dziwiła mnie jego gadatliwość. W Woolwich uchodził za mruka.

— Zaciekawia mnie ten inżynier — rzekłem do Agnieszki. — Niech mi pani coś o nim opowie.

Ruchem sobie właściwym, trochę zalotnym, dotknęła mojego ramienia.

— Jeśli zechcesz go pan wysłuchać, to sam ci wszystko o sobie powie.

— Ależ ja rozumiem zaledwie połowę tego, co on mówi!

— Czy sądzisz pan, że na tem tracisz?

— Ojciec pani tak sądzi. Powiada, że nazwisko owego inżyniera rozbrzmi po całej Europie...

— Musiałby wynaleźć jaką nową trąbę.

— Jak dawno znasz pani monsieur Martela?

— Od rozpoczęcia robót. Wynalazł jakąś wielką maszynę do wydobywania węgla.

— Widzę, że pani się nim interesuje, że go pani lubi...

— Lubię wszystkich ludzi rozumnych.

— Kobieta wierzy w rozum każdego, kto jej o swym rozumie prawi.

— Więc czemuż pan nie opowiada mi nigdy o swoim?

— Zacznę od jutra.

Nie znam nic bardziej denerwującego, jak flirt przy obiedzie. Mówisz o porozumieniu się dusz, wtem słyszysz nad uchem: „Czerwone, czy białe?“ Potrącasz o strunę uczuć — lokaj woła: „Francuskie, czy hiszpańskie?“ Wzlatujesz w obłoki — tenże osieł ściąga cię na ziemię pytaniem: „Kompot, czy sałata?“

Ale ja nie szukałem flirtu z panną Lepeletier. Uczucia nasze były poważniejsze.

Zwykle po wyjściu Agnieszki z jadalnego pokoju zostawaliśmy krótką chwilę przy kieliszkach.

Owego wieczora, który się upamiętnił w mem życiu, zaraz po obiedzie Henryk i tamten wrócili do salonu; chciałem iść za nimi — Lepeletier zatrzymał mnie.

— Może zapalisz papierosa? — rzekł.

Usiadłem przy nim na otomanie.

— Jak wiesz, nie palę — mówił — ale lubię patrzeć na lekkie obłoczki dymu. Cóż, podoba ci się ten papieros?

— Wszystko mi się zawsze podoba w pańskim domu — odparłem. Boję się tylko, że gdy pan zawita do Anglii, nie potrafię go ugościć tak, jakbym chciał w Cottesbrook Castle.

Odwrócił się, zasłonił płomień lampy. Zdaje mi się, że był zakłopotany. Siedziałem, jak na żarzących węglach. Słowa wyznania cisnęły mi się na usta; powstrzymywała je niepojęta obawa, a może złe przeczucie.

— Chciałbym poznać pański dom — rzekł po chwili tak cicho, że musiałem ucha nadstawić. — Ale żołnierz nie jest panem swego czasu. Obowiązek przykuwa mnie teraz do Calais. Za rok, a może za miesiąc, odzyskam swobodę ruchów. Tymczasem nic nie obiecuję.

— Ja jednak mam nadzieję ujrzeć pana u siebie. Sądzę, że i mademoiselle Agnes wstawi się za mną.

Skinął, bym umilkł. Miał w tej chwili twarz dziwnie zmienioną.

— Powtarzam i muszę ci powtórzyć, kapitanie, że nic nie obiecuję. Nie pytaj o powody. Zechciej uwierzyć na słowo. Gdy obowiązek staje pomiędzy nami a naszem pragnieniem, musimy iść za głosem obowiązku. Myśmy obaj żołnierze. Powinniśmy być na naszych stanowiskach. Dałbym wiele, żeby módz ci powiedzieć: „Pozostań tutaj, uważaj ten kraj za swą ojczyznę“. Wszak wierzysz, że pragnąłbym tego, kapitanie Hilliard?

Nie wiem, com na to odpowiedział. Gdyby mi był dał policzek, nie mógłby mnie wprawić w większe osłupienie. Była to odmowa na moją niewyrażoną prośbę. Zerwałem się, i patrząc mu prosto w oczy, rzekłem;

— Panie pułkowniku! Czy mam ze słów pańskich wyciągnąć wniosek, nieprzychylny dla mych pragnień?

— Jak chcesz, kapitanie.

— Życzysz pan sobie, abym opuścił Calais?

— Tak.

— Czyś pan to powiedział swojej córce?

Odwrócił głowę.

— Moja córka zrozumie to — odparł, a widać było, że go kosztują te słowa.

— Więc nie wolno mi porozumieć się z nią w tej sprawie?

Drgnął i spojrzał mi prosto w oczy.

— Liczę, że jako człowiek honoru, nic jej o tem nie wspomnisz.

— Czy mam pozostawić to panu?

— Znam mój obowiązek.

— Daruje pan, że ja w tej chwili nie rozumiem mojego. Za trzy dni wrócę do Londynu. Gdybyś pan do tego czasu rozmyślił się, jestem do usług w hotelu Meurice.

— Nie miej pan żadnych nadziei. Moje postanowienie jest niezłomne.

— Bądź co bądź, daję panu trzy dni do namysłu. Gdybym już nie miał ujrzeć mademoiselle Agnes...

Nie dopowiedziałem mych słów.

Nic nie wiem, co było potem; pamiętam tylko, że gdym odwrócił się jeszcze ode drzwi ujrzałem twarz znękaną, postarzałą.

Nawet w owej chwili żalu czułem, że i on cierpi.

III.

„P a n t e r a“.

Wyszedłem, nie powiedziawszy ani jednego słowa więcej. Ten cios ugodził nietylko w moje nadzieje, ale i w moją dumę. Powiadałem sobie, że Lepeletier musi mi odpłacić za tę zniewagę. W pierwszej chwili żalu nie zastanawiałem się nawet, co go skłoniło do podobnego wystąpienia — kłamstwo, plotka, czy też jakieś względy uboczne?

Z godzinę błąkałem się nad wybrzeżem, wreszcie miejsce oburzenia zajęła rozwaga. Wymyślałem sobie od szkolnych żaków. Inny na mojem miejscu byłby zażądał objaśnień, starał się swoimi argumentami obalić wyrok, tem boleśniejszy dla mnie, że dotychczas nie znałem przeciwności. Moja wola była prawem w Cottesbrook, zaś w pułku jarzmo dyscypliny było łagodzone taktem i pobłażliwością naszego pułkownika.

Zegar na wieży katedralnej wybił dziesiątą. Trochę uspokojony, a przynajmniej ochłodzony, wróciłem do hotelu Meurice. Szwajcar oświadczył mi na wstępie, że pan Martel czeka w moim numerze już od godziny. A więc ten człowiek był jednak Robertem Jeffery! Przychodził może prosić o dochowanie mu tajemnicy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Władysław Romański

c. k. kontrolor poczt i telegrafu

po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 1-go sierpnia o godz. w pół do 12-ej przed południem, przeżywszy lat 40.

Ciężką boleścią dotknięta żona, ojciec, rodzeństwo i dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 3 sierpnia b. r. o godzinie 6 popołudniu z domu żałoby przy ul. Łąckich l. 9 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

✝

LUSIA

ukochane dziecko

Ludwika i Stanisławy Marcinkiewiczów

zmarła w Zakopanem, po długich a ciężkich cierpieniach dnia 30-go lipca b. r. w 7-ej wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 2 sierpnia 1906 roku, o godzinie 4-ej po południu z głównego dworca c. k. Kolei państwowej we Lwowie na cmentarz Łyczakowski.

Na ten smutny obrzęd zapraszają rodzice krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Mańkowski. — Papier z fabryki Dr. ci Fiałkowskich — Z drukarni E. Winiarza